„BÓG ZAPŁAĆ!” JUŻ NIE DZIAŁA...

str. 19

FAKTY PO MITACH

Nr 35 (311), 28 sierpnia – 3 września 2026 r.



POLAKÓW PORTRET WŁASNY

str. 2

fot. Ilustracja AI



TECHNO-EWANGELIZACJA: Słuchawki poświęcił mu papież Franciszek, koncerty przyciągają tłumy, ale jego występ w Opolu oprotestowują katolicy... (Katarzyna Wilk-Wojtczak, str. 9)



POUCZAJĄCE RZĄDY PIS: Osiem lat pisowskiej władzy to solidny zastrzyk wiedzy z prawa, geografii, historii, geopolityki, dyplomacji, zasad funkcjonowania państwa... (Andrzej Sikorski, str. 10-11)

9 772719 530604 35

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl cb359a66ba

Akademia absurdu



Twarze unurzane w szambie

Czy wizerunek załatwia dosłownie wszystko? Zdaniem „klasy rządzącej” tak, co odbiera ona jako prawo do robienia z nas idiotów i stan ten traktuje jako naturalny.

Dwa tysiące lat temu, popularny i dziś, specjalista z zakresu komunikacji tłumaczył swoim uczniom, że nie będzie ich uczył zamienić wody w wino, lecz mózgi w wodę. Reszta to szlifowanie technik i dorzucanie do nich nowych narzędzi. Wszystko to ma z kolei sens, gdy posiądzie się największą z tajemnic: „nieważnie co robisz, ważne, jak cię postrzegają”.

Przepis na karierę



Ma to oczywiście odpowiednik w normalnym (czyt. uczciwym) życiu. Udawaj, że pracujesz więcej od innych – wcześniej przychodź do pracy i wychodź z niej późno; wykazuj się energią – chodź po biurze szybko; wprowadzaj atmosferę tajemniczości – tak jakbyś wiedział i rozumiał więcej niż inni; udawaj, że przejmujesz się trudnościami firmy; bądź nowoczesny – wstawiaj do wypowiedzi od cholery „anglobrzmiących” i korporacyjnych słów; chwal sztuczną inteligencję – ale powtarzaj, że nie można jej w pełni ufać. Jeśli zastosujesz się do tych rad, wejdziesz na przyspieszoną ścieżkę kariery. I bez znaczenia jest tu fakt, że jesteś szują, a przy tym tępawym nieukiem. To szczegół, bo ważne jest nie to, co robisz, lecz jak cię postrzegają.

Tak właśnie niektórzy zostają ministrami, wicepremierami, premierem, prezydentem. To, że okres sprawowania ważnej funkcji będzie czasem klęsk zawodowych, też nie ma znaczenia. Ważne jest tylko, by obywatel jednego dnia, raz na cztery-pięć lat i to dosłownie przez kilka minut, postrzegał nieudacznika jako człowieka sukcesu, złodzieja jako uczciwego, a tumana miał za mędrca. Reszta po prostu się nie liczy, bo ludzie i tak będą opierać sądy nie na faktach, lecz na wyimaginowanym wizerunku. Dla „wybranych”, czyli tych, którzy tworzą przywołaną „klasę polityczną”, nie jest tragedią nawet to, że przegrają wybory i oddadzą władzę, bo i tak pozostaje ona w rękach tej samej „klasy”. Dla karmiących się cudzą pracą (czyli tych, którzy twierdzą, że zawodowo kochają Polskę i zawodowo jej służą) jest tylko jeden niebezpieczny moment. To wypadnięcie z „klasy”, które następuje nie z powodu indolencji, lecz z tak wielkich strat wizerunkowych, że nie da się ich już odrobić. Jeśli spowodować, że główną cechą kształtującą czyjś wizerunek będzie kłamstwo, ludzie gotowi są stwierdzić: musiałbym być idiotą, by zaufać kłamcy. Właśnie w tym momencie kształtowania swojego wizerunku są teraz politycy rządzącej koalicji.

Nie znam, nie wiedziałem

Przyznam, że rżałem ze śmiechu, kiedy wybuchła afera ze Szpitalem Południowym i cała Polska poznała młodego lekarza Dawida Kacprzyka. To on potrafił zamienić wizerunek (działacz rządzącej Koalicji Obywatelskiej) w pieniądze (prawie 1,6 mln zł w ciągu roku). Poległ politycznie, ale nikogo nie wsypał i robił wszystko, by chronić swoich promotorów (zrezygnował z członkostwa w partii, oddał mandat radnego Ursusa). Krzywdy więc mieć nie będzie. Co mnie najbardziej ubawiło? Jak media wyciągały fotografie Kacprzyka z prominentnymi politykami KO (w tym prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim), a ci szli w zaparte, że nie kojarzą typa albo kojarzą, ale słabo. Przypomnienie tej znajomości najbardziej chyba wkurzyło byłego polityka SLD, a potem nieudanego ministra zdrowia w rządzie PO-PSL (nielojalny, słaby merytorycznie, bez polotu) – europosła Bartosza Arłukowicza. Kiedy podtykano mu pod nos zdjęcie, na którym promował Kacprzyka w wyborach do rady dzielnicy – oburzał się, bo ponoć „prawie go nie zna”. To znaczy, że kiedy go lansował (2019 r.) tym bardziej „prawie go nie znał”. No to wtedy łgał, czy teraz? Reakcje wszystkich ważnych polityków KO były tu pragmatyczne: uciekać, żeby nie zostać ochlapanym gnojówką z tego szamba, bo jej smród może przylec na długo, przez co polityk (Kierwiński, Trzaskowski, Arłukowicz) będzie kojarzony jako ten, który śmierdzi…

Kolejną wtopę wizerunkową zaliczył już cały rząd, a stało się to za sprawą dopiero co powołanej pełnomocniczki ds. promocji marki Polska prof. Barbary Mróz-Gorgoń. Złośliwi twierdzą, że jej kariera w rządzie trwała krócej niż lektura raportu, za sprawą którego wyleciała (23 dni). W zaprezentowanej pracy wykazała się totalną indolencją i skrajną niechlujnością. Dziwne… trzy tygodnie wcześniej (29 lipca) słyszałem „od dawna już współpracowała z rządem w sprawach strategicznych, a to dlatego, że jest najwybitniejszą w Polsce specjalistką od kształtowania marki”. I nie są to bynajmniej słowa studenta pani profesor, lecz… premiera Donalda Tuska. Czyżby życie wykazało, że znowu łgał…?

Przyznam, że i przy tej okazji setnie się ubawiłem patrząc, jak wszyscy w rządzie udowadniają, że nie mają z nią nic wspólnego. Nawet ministerstwo sportu, którego logotyp widniał na okładce raportu (aż dziwne, że nie pozwało autorki za jego wykorzystanie). Ale ministerstwu należy oddać szacunek, bo nie tylko wymiksowało się z jakichkolwiek kontaktów z „najwybitniejszą w Polsce specjalistką”, ale zrobiło to tak umiejętnie, że ani razu nie padło medialnie nazwisko ministra sportu z ramienia KO – Jakuba Rutnickiego. O samym raporcie pani profesor nie potrafię nic powiedzieć, bo choć kosztował podatników ok. 180 tys. zł, to przepadł z sieci. Próbowałem też słuchać, co o sprawie kompromitacji mówi „najwybitniejsza specjalistka” od budowy wizerunku, ale zmieniłem kanał, bo nic z tego nie rozumiałem. Za dużo tam padało słów „anglobrzmiących” i korporacyjnych. Chociaż odnotowałem, że dystansuje się od mózgu swojej pracy, tj. sztucznej inteligencji.

Ostatnią z wpadek zaliczyło ministerstwo kultury. Otóż szefowa resortu wycofała swój patronat nad akcją Stowarzyszenia Warszawa ’44, której celem było „dotarcie z historią i pamięcią o Powstaniu Warszawskim do ludzi młodych”. Postanowiono zrobić to w nietypowy sposób – wykorzystując popularność influencerów. Krytycy przyczepili się jednak do dwóch postaci, które zostały „ambasadorami projektu”: Moniki Laskowskiej – ponoć udostępniającej w sieci „treści erotyczne” (a dokładniej: sprzedającej swoje wdzięki na platformie OnlyFans) i byłego zawodnika MMA Marcina „Różala” Różalskiego. Czy pani Laskowska robi coś niestosownego, nie wiem – nie znam jej „twórczości”. Wiem za to, co robi „Różal”, bo zaliczam się do grona jego fanów. Dorobił się pieniędzy na walkach, ale wiedział, po co je zbiera. Prowadzi w środkowej Polsce schronisko dla zwierząt, uczy szacunku do nich, przekonując fanów, że bez takiej postawy nie można szanować samego siebie. Uczy też patriotyzmu i myślenia kategoriami dobra Polski, za co często spotyka go krytyka, bo jego wypowiedzi są na tyle niezależne, że nie mogą pokrywać się w treści z propagandą rządu. Swoim obserwatorom każe przygotować listę własnych priorytetów, nie kryć się z nimi i zawsze pozostawać im wiernym. Jego media społecznościowe mają zasięg na poziomie 750 tys. osób. I właśnie o tyle spadło koalicji poparcie. Chyba trwale, bo wiecie, jak to jest z zawartością szamba na skórze polityka…

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Grzegorz Braun ma kolejne kłopoty. Prokuratura postawiła mu zarzuty za działania, którymi w ubiegłych latach zachwycał polskich ksenofobów i zdobywał sondażowe punkty: kradzież ukraińskiej flagi w Białej Podlaskiej, kradzież flagi UE w Katowicach, pomówienie Muzeum Historii Żydów Polskich Polin oraz zniszczenie wystawy o polskiej społeczności LGBT+. Braun nie przyznaje się do żadnego z tych czynów, chociaż wcześniej dumnie nagrywał, jak zrywa flagę z Ministerstwa Przemysłu i wyciera nią buty. A jakichś 10 proc. wyborców dalej chce na niego głosować.

***

W nocy z 22 na 23 sierpnia na Podhalu spłonął samochód Dolnośląskiego Inspektoratu Ochrony Zwierząt – organizacji pozarządowej, która walczy o zakaz wożenia turystów nad Morskie Oko pojazdami ciągniętymi przez konie. Krótko przed zdarzeniem aktywiści organizowali w obronie koni pikietę pod hasłami „Twoja wygoda, ich cierpienie”, przekrzykując się przy tym z góralami, którzy bronili kontrowersyjnego biznesu. Aktywiści przypominali, że czczony na Podhalu Jan Paweł II po górach chodził, a nie jeździł bryczką, ale, jak wiadomo, zarobek na turystach ważniejszy jest od samego papieża. Policja jest pewna, że doszło do podpalenia.

***

Nie tylko działacze KO traktują publiczną ochronę zdrowia jak prywatny folwark. W Lubartowie (woj. lubelskie) specjalnie dla powiatowego radnego PiS na chwilę otwarto zamknięty oddział chirurgiczny lokalnego szpitala – ujawniła „Gazeta Wyborcza”. 59-letni Andrzej Kardasz mógłby przejść operację pęcherzyka żółciowego w jednym ze szpitali w Lublinie, ale najwyraźniej do Lubartowa było mu bliżej. Dla innych pacjentów oddział był nadal zamknięty – „GW” opisuje historię 82-latka, którego odesłano 40 kilometrów dalej. Mężczyzna nie przeżył…

***

System ostrzegania alarmowego w województwie lubelskim zaliczył spektakularną klapę. W Zamościu i czterech okolicznych powiatach 23 sierpnia nad ranem syreny głośno nadały sygnał odwołania poprzedniego alarmu (którego nie było), zamiast wyemitować tylko testowy dźwięk. Lubelszczyzna to rejon nadgraniczny, a od kilku lat straszy się nas nadjeżdżającymi ze wschodu czołgami Putina, ale mieszkańcy na alarm zareagowali tak jak zawsze – czyli wcale.

A.S.

eprasa.pl cb359a66ba

Powakacyjny przegląd wojsk



Koniec wakacji! Politycy zakasali rękawy i zaczynają już na poważnie zabiegać o nasze, wyborców, poparcie.



Premier Donald Tusk i jego minister finansów Andrzej Domański przedstawili odkładaną niemal od trzech lat propozycję podatkową. W poprzedniej kampanii, w 2023 r. obiecali podniesienie kwoty wolnej od podatku do 60 tys. złotych rocznie (z 30 tys.). Oznaczałoby to, że wszyscy uzyskujący miesięczny dochód do 5 tys. złotych w ogóle nie płaciliby podatków osobistych, a ci powyżej – odczuwalnie mniej. Po przejęciu władzy okazało się, że wydatek rzędu ok. 50 mld złotych rocznie (tyle budżet kosztowałaby realizacja tej zapowiedzi) jest zbyt kosztowny. Sprawę więc odwlekano, aż w końcu rząd stwierdził, że w tej kadencji tej zmiany nie wprowadzi. Za to od przyszłego roku próg, powyżej którego płaci się nie 12 procent, lecz więcej, podniesie ze 120 do 130 tys. złotych i doda jeszcze jeden próg podatkowy (150 tys.), do którego PIT będzie wynosił 24 proc., nie 32. Ubytek w budżecie uzupełnią podwyżki podatku od największych firm, daniny płaconej przez najbogatszych Polaków, zarabiających ponad milion rocznie oraz tzw. ryczałtowcy (np. informatycy czy lekarze), którym przywilej wyjątkowo korzystnego rozliczania się zostałby znacząco ograniczony.

Nie wiadomo dlaczego – skoro pomysł jest absolutnie neutralny dla budżetu – Tusk i Domański nie rzucili go wcześniej. Uniknęliby wielomiesięcznych utyskiwań na bezczynność rządu w tej materii.

Na ich rozwiązaniu skorzystałoby ok. 3,5 miliona osób zarabiających około 14-15 tys. złotych miesięcznie. Bardziej niż o portfele chodzi tu jednak o emocje, bo oszczędności w domowych budżetach i tak raczej one nie zobaczą – z Pałacu Prezydenckiego już słychać zapewnienia, że Karol Nawrocki takiej ustawy nie podpisze. Pierwszym punktem deklaracji toruńskiej wiernopoddańczo podpisanej wobec Sławomira Mentzena przed drugą turą ubiegłorocznych wyborów było solenne zobowiązanie się do niepodwyższania jakichkolwiek podatków. Prezydent chwyci więc dwie sroki za ogon: storpeduje chytry zamysł Tuska i umocni swoją więź z Konfederacją, do której czuje „najmocniejszą miętę".

Koalicja 15 października

Z innej strony, nawet jeśli klasa średnia nie odczuje korzyści z zawetowanej ustawy, będzie pomstować na głowę państwa – zamiast wyrażać rozczarowanie z powodu niezrealizowanej obietnicy „jej" rządu.

Ciekawe, co Tusk zrobi z jeszcze bardziej rozczarowanymi nauczycielami. Walnie przyczynili się oni do odsunięcia PiS od władzy w 2023 r. Nowa władza podziękowała im 30-procentowymi podwyżkami w pierwszym roku, ale później kurek przykręciła. Obywatelski projekt ustawy wiążący wynagrodzenia tej grupy zawodowej ze średnią płacą w gospodarce znów – podobnie jak w poprzedniej kadencji Sejmu – na dobre utknął w legislacyjnych procedurach. Słabe notowania u pedagogów ma minister Barbara Nowacka. Nie tylko ze względów socjalnych; także przez nienajlepiej przygotowane, odkładane i okrajane (np. edukacja zdrowotna) zmiany programowe. W przeddzień pierwszego dnia szkoły, przed rządowe budynki przyjdą związkowcy z ZNP z czerwonymi kartkami. Lepiej, żeby Tusk tego protestu nie lekceważył: oni naprawdę nie będą głosować na koalicję 15 października, jeśli w ciągu najbliższego roku nic zasadniczo się nie zmieni. A jest to grupa licząca ponad 700 tys. osób.

Na razie najmocniejszym atutem, jakim zamierza posłużyć się obóz rządzący, są pieniądze z SAFE, służące zwiększeniu bezpieczeństwa Rzeczypospolitej i jej mieszkańców. Już uruchomione 27 mld złotych – i kolejnych 160 „w pamięci" – nie tylko robi wrażenie, ale też będzie się przekładać na miejsca pracy, lepsze zarobki, nowe linie technologiczne w zbrojeniówce itp. Dziwne natomiast, że w ogóle zapomina się o środkach z Brukseli na realizację Krajowego Planu Odbudowy; a wpłynęło ich już ponad 100 mld złotych, z czego na konta wykonawców, przedsiębiorców i samorządów trafiło już ponad 73,6 mld (cała polska „koperta" to 240 mld zł).

Wydaje się, że Tusk i jego spin doktorzy sporą nadzieję pokładają w przeciekach ze śledztwa w sprawie upadłej giełdy kryptowalut Zondacrypto. Jej właściciel chyba zabiega o status „dużego" świadka koronnego, co zapewniłoby mu fizyczne bezpieczeństwo na pozostałą część życia. A więc „sypie". Nie wygląda mi jednak na to, aby jego zeznania miały obciążyć PiS i Nawrockiego – raczej ewentualnie Konfederację Mentzena.

Lewica będzie się oczywiście chwalić polityką socjalną (od renty wdowiej po wolną Wigilię), a także transkrypcją aktów małżeństw jednopłciowych zawartych w krajach zachodnich. Gwoli ścisłości, załatwiły to jednak sądy, nie rząd. Wskaże też na swoje inne próby w tej materii – np. uregulowania związków partnerskich poprzez ustawę „o statusie osoby najbliższej i umowie o wspólnym pożyciu" czy liberalizację prawa antyaborcyjnego. Zabiegi te okazały się nieskuteczne, ale dla niektórych wyborców mogą być argumentem: wiadomo, że nikt lepiej nie ujmie się za grupami LGBT+, kobietami, dziećmi, ofiarami przemocy domowej czy pedofilii w Kościele. Jednak mimo wypisania tych haseł na sztandarach Nowa Lewica nijak nie może wznieść się ponad 7-procentowy próg poparcia. Po piętach zaś depcze jej Razem (w ostatnim badaniu CBOS, to partia Zandberga, a nie Czarzastego wchodzi do Sejmu), które do rządu ma równie krytyczny stosunek, jak prawica.

Jak słychać, Tusk namawia koalicjantów do wspólnego startu w 2027 r. na jednej liście. Od dawna żaden sondaż nie rysuje perspektywy utrzymania się demokratów i Europejczyków u władzy, ale w przypadku spadnięcia pod próg mniejszych koalicjantów – PSL i rozproszonych resztek po Polsce 2050 Szymona Hołowni – byłoby to matematycznie niemożliwe. Ludowcy ponoć zaczęli się łamać, za to teraz kręci nosem Lewica.

Populiści, libertarianie, narodowcy i faszyści

Cztery prawicowe formacje, których zwornikiem może stać się tylko Karol Nawrocki, mogłyby spokojnie czekać na dzień głosowania. Afera z doktorem Kacprzykiem nieco przycichła, ale z pewnością odłożyła się z tyłu głowy wyborców. Pewnie była też otwieraczem do puszki Pandory, z której już wydobyły się: transferowanie pieniędzy na odbudowę popowodziową z 2024 r. dla męża i sąsiadów działaczki KO i wiceprezeski Karkonoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego, dzielącej na miejscu te środki (panowie wielką wodą dotknięci nie byli), a ostatnio zamówiony za ok. 200 tys. złotych raport, który miał służyć przygotowaniu strategii promocji polskiej marki za granicą. Dokument ten został ewidentnie napisany przez sztuczną inteligencję i nikt nie skorygował nawet zawartych w nim rażących błędów faktograficznych. Koalicja Obywatelska najwyraźniej ma złą passę i takie doniesienia o większej lub mniejszej skali raczej będą się powtarzać.

Poza tym wahadło w grupie prawicowych wyborców cały czas przesuwa się w stronę radykalizmu. Konfederacja do niedawna była otoczona kordonem sanitarnym, a takie osoby jak Grzegorz Braun czy Janusz Korwin-Mikke były tylko politycznym marginesem i folklorem. Dziś stają się głównym nurtem polityki. Hasła lansowane przez skrajne ugrupowania – antyeuropejskie, ksenofobiczne, antyimigranckie, antyukraińskie, bogoojczyźniane – zyskują coraz większy poklask, a nawet, w miękkich wersjach, są przejmowane przez demokratyczny obóz rządzący (z wyjątkiem lewicy). Będzie więc ich więcej.

Nakręca się wrogość między „starym" PiS, otwierającym się teraz w stronę Nawrockiego i wszystkich Konfederacji, a „nowym", „PiS light". Temu pierwszemu notowania znacząco spadły, ale ten drugi wypada w sondażach zaskakująco nieźle. W sumie operacja, choć z pewnością niezaplanowana, opłaciła się.

Wątpliwe, aby doszło do zjednoczenia wszystkich tych czterech odłamów skrajnej i twardej prawicy na jednej liście wyborczej. Ale nową koalicję rządzącą stworzą. Oczywiście, jeśli w ciągu najbliższych 14 miesięcy nie nastąpi coś niespodziewanego, co zmieni bieg historii.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl cb359a66ba

WIARA CZYNI CZUBA

Litwa: pedofile w koloratkach

Według Prokuratury Okręgowej w Wilnie, duchowny z archidiecezji wileńskiej Švedavičius przez 23 lata skrzywdził 11 dzieci. Najpoważniejszy stawiany mu zarzut zagrożony jest karą do 15 lat więzienia.

Jak poinformował szef prokuratury w Wilnie Justas Laucius, duchownemu zarzucono łącznie 34 czyny przestępcze. Dotyczą one m.in. wykorzystywania seksualnego dzieci, posiadania materiałów pornograficznych z udziałem dzieci oraz nakłaniania małoletnich do spożywania alkoholu. Według aktu oskarżenia, do przestępstw miało dochodzić od 2002 do 2025 r. „Jak wskazano w akcie oskarżenia, większość tych przestępstw miała miejsce na plebaniach należących do Kościoła rzymskokatolickiego" – powiedział prokurator. Śledztwo w sprawie Švedavičiusa doprowadziło do zatrzymania drugiego księdza, u którego znaleziono materiały pornograficzne z udziałem dzieci.

Irlandia Płn.: reforma bez reformy

Sąd Najwyższy Zjednoczonego Królestwa orzekł, że edukacja religijna w publicznych szkołach Irlandii Północnej jest niezgodna z prawem.

Wszystko zaczęło się po skardze mieszkańca Belfastu, według którego szkoła narzuciła chrześcijaństwo jego córce jako absolutną prawdę, a nie jeden z możliwych światopoglądów. Sąd uznał, że realizowany w szkołach model edukacji religijnej nie jest wystarczająco „obiektywny, krytyczny i pluralistyczny". Departament Edukacji przygotował już nową podstawę programową (nieobejmującą szkół katolickich), która zacznie obowiązywać od września 2027 r. Wciąż stawia ona chrześcijaństwo w centrum, poszerza je jedynie o inne religie i światopoglądy. Kościoły protestanckie pochwaliły kierunek zmian, a katolicki biskup Alan McGuckian nazwał samą ideę odbierania chrześcijaństwu uprzywilejowanej pozycji „strzelaniem sobie w stopę".

Ukraina: prorosyjski pop

Sąd rejonowy w Charkowie skazał proboszcza parafii pw. Kazańskiej Ikony Matki Bożej w Słatynem, podległej Prawosławnemu Patriarchatowi Moskiewskiemu, na 3 lata i miesiąc więzienia.

Duchowny pisał na Telegramie, że Charków jest „rosyjskim miastem" i wzywał rosyjskie wojska, by „przyszły i wzięły go z powrotem". W innych wpisach apelował o „wyzwolenie" Charkowa, Sum i Dniepru od Ukraińców, których nazywał „nazistami". Sąd uznał go za winnego nawoływania do zmiany granic Ukrainy, podżegania do nienawiści narodowej oraz usprawiedliwiania zbrojnej agresji Rosji. Od odbycia kary duchowny się jednak wykupił – sąd zwolnił go z więzienia po przekazaniu 25 tys. hrywien (ok. 600 dolarów) na potrzeby Sił Obrony Ukrainy, wyznaczając dwuletni okres próbny. Pop modlił się o rosyjskie czołgi, a wolność kupił za ukraińskie hrywny.

Portugalia: z twarzą do ludzi

Portugalski parlament uchwalił ustawę zakazującą zasłaniania twarzy w przestrzeni publicznej, w tym burek i nikabu.

Koniec z burkami w Portugalii! Ci, którzy nienawidzą naszej kultury, mogą wracać do swojego kraju" – napisał lider partii CHEGA André Ventura. Ustawa przewiduje grzywny w wysokości od 200 do 4 000 euro oraz do 3 lat więzienia dla zmuszających kogoś do zasłaniania twarzy, z wyjątkiem ceremonii religijnych i ze względów medycznych. Część muzułmanów mieszkających w Portugalii zapowiedziała wyjazd z kraju, uznając przepis za naruszenie wolności religijnej. Ustawa czeka na decyzję prezydenta António Seguro – podpis, weto lub skierowanie do Trybunału Konstytucyjnego. Seguro ma już na koncie weto do ustawy zakazującej wywieszania flag pacyfistycznych i LGBT na budynkach publicznych, więc może być różnie.



fot. Screenshot X

USA: wabik na wiernych

Ksiądz z Pensylwanii nie cofa się przed niczym, by zwabić ludzi do kościoła. Wygenerowana przez AI grafika z LeBronem Jamesem na jego mszy, dotarła do czterech milionów internautów.

Ksiądz James DeGrassa z parafii Królowej Pokoju w Ardsley pod Filadelfią wykorzystał fakt, że światowej sławy koszykarz James LeBron, dołączy do drużyny Philadelphia 76ers. Opublikował grafikę, na której rzekomo pozuje z koszykarzem przed ołtarzem w swoim kościele. Ludzie z całego kraju dzwonili z pytaniem, „kiedy jest kolejna msza z LeBronem". To nie pierwszy taki numer duchownego. Wcześniej reklamował fałszywe „Swift Msze" przy okazji trasy piosenkarki Taylor Swift. Kiedy w kraju rozgorzała dyskusja na temat postępków księdza, ten przyznał, że jego strategia ma po prostu przyciągać ludzi do kościelnych ławek. Ósme przykazanie mówi „nie mów fałszywego świadectwa". Widać dla ks. DeGrassy frekwencja na mszy jest ważniejsza niż nakazy dekalogu.

Włochy: rozwody na topie

Rzymianie coraz rzadziej stają na ślubnym kobiercu, natomiast to coraz chętniej organizują huczne imprezy rozwodowe. Liczba ślubów w Rzymie spadła w 2025 r. do najniższego poziomu od dziewięciu lat.

Według „Raportu Kapitol", w 2025 r. zawarto w Rzymie 5 738 małżeństw – 4 372 cywilne i zaledwie 1 366 kościelnych. Śluby sakramentalne spadły od 2016 r. aż o 60 proc. (wtedy było ich 3 446). Raport wskazuje, że rok temu było też 1 895 separacji i rozwodów, co oznacza niemal jedno rozstanie na trzy związki. To i tak lepiej niż w 2024 r. Wtedy rozpadł się niemal co drugi związek. Dziennik „Il Messaggero" zauważa umacnianie się „świeckich tradycji rozwodowych": rzucanie obrączką, okolicznościowy tort, podarty akt ślubu. Na taką imprezę Rzymianie gotowi są wydać nawet 40 tys. euro. Wbrew lamentom konserwatystów, najwięcej rozpadających się związków nie dotyczy wcale małżeństw z krótkim stażem, ale trwających 20-39 lat, a najliczniejszą grupą wiekową wśród rozwodzących się są osoby w wieku 50-59 lat.

Kanada: refleksje zamiast modlitw

Kanadyjskie Ministerstwo Obrony wydało dyrektywę „Spiritual Reflections in Military Settings", zakazującą żołnierzom i kapelanom odwoływania się do Boga podczas ceremonii wojskowych.

Zamiast modlitw personel ma prowadzić neutralne „refleksje duchowe" skupione na wdzięczności i nadziei, bez języka właściwego jakiejkolwiek religii. Przepisy rozszerzają politykę z 2023 r. na wszystkich pracowników i kontrahentów resortu, nie tylko kapelanów, którzy zachowują prawo do dobrowolnych nabożeństw i posługi indywidualnej. Katolicki biskup wojskowy Kanady Scott McCaig ocenił, że zmiana narusza Kartę Praw i Wolności, nazywając ją formą przymusu ukrytą pod hasłem neutralności. Ewangelicy traktują ją jako narzucanie świeckiego światopoglądu. Konserwatywny poseł James Bezan poszedł o krok dalej, nazywając armię „poligonem doświadczalnym dla woke'owskich (narzucających ideologię postępową – red.) eksperymentów" rządu.

Australia: biskup skazany

Sąd uznał emerytowanego biskupa Broome 76-letniego Christophera Saundersa za winnego 13 przestępstw seksualnych wobec dwóch młodych Aborygenów.

Do przestępstw dochodziło w latach 2008-2019, gdy Saunders kierował diecezją Broome (1996-2021) – w jego rezydencji i domku na plaży. Choć przez 25 lat jego posługi w Kościele nikt niczego niepokojącego nie zauważył, obecny ordynariusz diecezji bp Tim Norton przeprosił ofiary za „wstyd, jakiego doświadczyły". Skazany natomiast idzie w zaparte i zaprzecza winie. Władze kościelne zapowiadają wznowienie swojego śledztwa.

eprasa.pl cb359a66ba

POLETKO PANA B.©

FIKSACJE – PROFANACJE

Ministerstwo Sprawiedliwości skierowało do uzgodnień międzyresortowych i konsultacji publicznych projekt ustawy o zmianie kodeksu karnego, usuwający z art. 196 kk (obraza uczuć religijnych) karę pozbawienia wolności do 2 lat, pozostawiając grzywnę i ograniczenie wolności. Instytut Ordo Iuris (OI) ogłosił, że to „zielone światło dla profanacji" i zaczął zbierać podpisy pod petycją do parlamentarzystów. Liberalizacja prawa proponowana przez ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka – piszą – byłaby „jawnym przyzwoleniem dla wulgarnych prowokatorów szydzących z wiary w Chrystusa oraz na atakowanie ludzi wierzących". Na poparcie tej tezy OI przytacza „liczne akty chrystianofobii", m.in.: profanację krzyża w szkole w Kielnie (który okazał się zabawką), zdemolowanie ołtarza przez pijanego 47-latka w Mieścisku i morderstwo księdza z Kłobucka, którego motywem był rabunek. Petycję podpisało 11 877 osób, czyli ok. 0,03 proc. społeczeństwa, a mimo to podpisano ją „Polacy". **(KWW)**

APOSTOŁ Z USC

Były już: ideologiczne weto Nawrockiego do ustawy o statusie osoby najbliższej, kazania, demonstracje, szkolenie dla urzędników USC, jak odmawiać transkrypcji aktów małżeństwa osób tej samej płci (patrz „FpM" 34/26), a nawet bombardowanie urzędników pogróżkami, że nowa katoprawicowa władza ich rozliczy. Ankieterów kampanii „Tacy Sami" pouczył urzędnik z Gawłuszowic, woj. podkarpackie: „Pierwszym prawem naturalnym regulującym sprawy małżeństwa jest Bóg, który stworzył cały świat i to, co go napełnia (…). Obecnie próbuje się to na siłę zmienić…". „Odpowiedź urzędnika z Gawłuszowic jest przerażająca i niegodna urzędnika państwowego w państwie świeckim – mówi Paulina Rutecka-Cicha, twórczyni kampanii „Tacy Sami". „Po tym, co napisał, powinien stracić posadę na tym stanowisku" – dodaje. Nakłady energii, jaką przeznacza polskie katolstwo na walkę ze związkami jednopłciowymi, wystarczyłyby do likwidacji domów dziecka – wszyscy ich wychowankowie żyliby w dostatku w nowych rodzinach.

GIEWONT BEZ KRZYŻA

Reklama koncernu Ford, zdjęcie pick-upa Ranger na tle Giewontu, wywołała klasyczny polski „oburz". Użytkownicy mediów społecznościowych nie znaleźli bowiem na znajomym szczycie charakterystycznego krzyża! A skoro go nie widać, to znaczy, że Ford go wykasował, co z kolei znaczy, że uderzył w polską świętość i trzeba go za to ukarać. Zaroiło się od komentarzy. „Bardziej krzyża zamglić się nie dało?! Wiem, jakiego auta nie kupić. Ford znika z mojej listy…". „Czy to prawdziwe zdjęcie? Bo u nas na Giewoncie jest krzyż. Może to inna góra, tylko podobna? A samochód jest prawdziwy czy też graficznie przerobiony?". Temat błyskawicznie podchwycili politycy. W mocnych słowach wypowiedział się poseł niezrzeszony Janusz Kowalski: „Nigdy nie kupię Forda. Bezczelność. Antypolska reklama". Producent samochodów musiał się tłumaczyć: na zbliżeniach widać, że krzyża nikt nie usuwał. Po prostu, jeśli patrzymy na Giewont z dużej odległości, obiekt kultu jest niewidoczny. „Krzyż był, jest i będzie" – deklaruje Ford, uwzględniając specyfikę polskiego rynku. Uff – oddychają prawacy.



SZEŚĆ CHORÓB

W kazaniu na Jasnej Górze z okazji święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny abp Wacław Depo, metropolita częstochowski, wymienił „sześć chorób ojczyzny", tych samych od 400 lat. „Matka Ojczyzna choruje dzisiaj z powodu sześciu chorób, a są nimi nieżyczliwość dla Rzeczypospolitej Polskiej, niezgoda i rozterki pomiędzy ludźmi, naruszenie zasad religii katolickiej, czyli otwarta walka z Bogiem i Kościołem, uwłaczanie władzy i jej osłabianie, prawa niesprawiedliwie uchwalane oraz grzechy wołające o pomstę do nieba". Hmm… Gdyby to potraktować poważnie, to obecna opozycja z Nawrockim na czele nic innego nie robi, tylko „uwłacza władzy i ją osłabia" oraz sieje „niezgodę i rozterki między ludźmi", ale jest jasne, że Depo uderza w drugą stronę. Wina Tuska.

AUTOSTRADĄ DO NIEBA

Byli w stanie łaski" – wypowiedziała się dla „Faktu" najbardziej kompetentna w tej materii osoba – ks. Janusz Koplewski, o pielgrzymach, którzy zginęli w katastrofie autokaru, wracając z sanktuarium maryjnego w Medziugorie w Bośni i Hercegowinie. „Na pewno byli na to przygotowani duchowo, bo wszyscy byli po spowiedzi, po komunii. W Medziugorie spowiada się bardzo długo. Ja sam spowiadałem tam przez pięć godzin. Ale na pewno dla tych 12 osób było to błogosławione. Wszyscy zmierzamy w tej pielgrzymce do Domu Ojca, czyli do zbawienia" – tłumaczył ksiądz. Należy więc się tylko cieszyć, że trafili do Domu Ojca, pozostając w stanie łaski. Gdyby, nie daj Boże, pożyli dłużej, pewnie by nagrzeszyli i zepsuli sobie pośmiertne perspektywy, bo nie wiadomo, czy zdążyliby się wyspowiadać. Po czterech katastrofach-masakrach polskich pielgrzymów racjonalna część internetu rozmawia o czasie pracy kierowców i zapinaniu pasów bezpieczeństwa, podczas gdy wierzący pocieszają się: „Pan Bóg zabiera najlepszych".

WDRAŻANIE DO POKORY

Świat potrzebuje mądrze pokornych kobiet, to znaczy takich, które nie boją się uniżyć przed Bogiem i które są gotowe dla Boga i ludzi robić wielkie rzeczy" – deklamował abp Andrzej Przybylski, metropolita katowicki, podczas Pielgrzymki Kobiet i Dziewcząt w Piekarach Śląskich. Określenie „mądrze pokorne" ma zapobiec kojarzeniu pokory z głupotą. A kto jest „wzorem pokory, kobiecej godności i piękna"? Oczywiście Maryja, zawsze dziewica. Nauczał też arcypasterz, że „kobiece cechy i zdolności", z pokorą na czele, pozwolą sprostać „powołaniu do macierzyństwa, wychowania dzieci, życia rodzinnego, a także samotności przeżywanej jako dar dla innych czy życia konsekrowanego". A mężczyźni, ekscelencjo? Czy też muszą być „mądrze pokorni", pełni godności (rozumianej jako nieuleganie pokusom seksualnym), powołani do ojcostwa i życia rodzinnego lub zakonnego, z dodatkową opcją kapłaństwa? Szykując inne kazanie dla mężczyzn Przybylski pożegnał uczestniczki pielgrzymki cytatem z bł. kard. Stefana Wyszyńskiego: „Ilekroć wchodzi do twojego pokoju kobieta, zawsze wstań". Czy prymas naprawdę wstawał, kiedy wchodziły zakonnice, które mu usługiwały?

WODA Z GROBÓW

Proboszcz z Mińska Mazowieckiego w opałach. Kontrolerzy i policja depczą mu po piętach" – donosi „Wyborcza". Kiedy zabrakło miejsca na parafialnym cmentarzu, ks. Jerzy Mackiewicz z parafii Narodzenia NMP powiększył go o sąsiednią pustą działkę. Okazało się niestety, że płytkie na tym terenie wody gruntowe zalewają nowe groby. Ale i na to kapłan znalazł sposób: wodę z grobów zaczął dyskretnie spuszczać rurami do pobliskiej rzeczki. Nie spodobało się to wędkarzom, wobec czego znękany już tym wszystkim ks. Mackiewicz wynajął ekipę, która zrobiła solidny drenaż. Indagowany o nielegalny zrzut wody z cmentarza, upierał się, że „to tylko naprawa starego odwodnienia". Teraz czepiają się go Wody Polskie, Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska i policja. Badane są próbki cieczy, która trafia do rzeczki. Jeśli okaże się, że odprowadzana woda zagraża ludziom lub środowisku, proboszcz teoretycznie może trafić do pudła nawet na 8 lat. Prawdopodobnie będzie też musiał zlikwidować nielegalne wyloty rur. I znowu mińscy nieboszczycy będą pływać jak ryby.

eprasa.pl cb359a66ba

Alimenty księdza proboszcza

Czasem najlepszą obroną jest wyparcie się wszystkiego lub milczenie...

22 lipca 1935 r. do Sądu Grodzkiego w Koźminie wpłynął pozew z kancelarii poznańskiego adwokata dr. Hoppe. Sprawa dotyczyła zamieszkałej w Poznaniu 5-letniej Aliny Sz., którą opiekowała się wówczas niejaka Józefa Słowińska. Było to roszczenie płacenia alimentów – „renty alimentacyjnej", jak to dokładnie określono w owym pozwie. Pozwanym był proboszcz parafii w Mokronosie (pow. koźmiński) ks. Bolesław Zimny.

„Koncepcyjność" ks. Zimnego

Pozew dowodził, iż Alina jest nieślubną córką proboszcza, który miał w „okresie koncepcyjnym", utrzymywać „stosunki cielesne" z jej matką Pelagią Bocianową, zmarłą przy porodzie córki 16 października 1930 r. Świadectw namacalnych na prawdziwość pozwu nie było… Badań DNA wówczas nie robiono. Dowodem na ojcostwo proboszcza miało być jedynie to, że… on sam, jeszcze jako wikariusz, pokrył wszystkie koszty związane z urodzeniem Aliny i leczeniem jej matki, a nadto łożył na utrzymanie dziewczynki przez wiele lat, „choć ostatnio tego zaniechał" (stąd też wziął się pozew).

Mała Alina od urodzenia do stycznia 1932 r. wychowywała się u swojej ciotki, a siostry jej matki, Marii Torchałowej, żony policjanta. Wówczas nie było problemów z gotówką od księdza. Od lutego 1932 r., ponoć za wiedzą i zgodą ks. Zimnego, zgodnie z dekretem Sądu Grodzkiego w Koźminie, Alina znajdowała się w Poznaniu pod opieką 22-letniej Słowińskiej. Tam, jej domniemany ojciec, czyli ks. Zimny, miał ją nawet kilkakrotnie odwiedzać. Jednak młoda Słowińska musiała mu zajść za skórę. Jak napisano w pozwie, ks. Zimny choć zobowiązał się sam do płacenia Słowińskiej 30 zł miesięcznie, to od lutego 1932 r. przestał to robić. Nie płacił nic do stycznia 1933 r., a od lutego 1933 do września 1933 płacił „jedynie" 20 zł. Zaś od października 1933 r.ś do kwietnia 1935 r. ks. Zimny, już jako proboszcz w Mokronosie, ponownie płacił 30 zł, jednak od maja 1935 r. zaprzestał tego. Wobec powyższego Słowińska w pozwie domagała się spłaty zaległości oraz zasądzenia od księdza od maja 1935 r. alimentów w wysokości 40 zł miesięcznie.

ZAPOMNIANA HISTORIA

Na urwanym filmie...

Co na to proboszcz? Jego adwokat oświadczył, że księdza z matką powódki łączyła jedynie znajomość i z tego powodu po jej śmierci chciał Alinę „wychowywać". Miał to na łożu śmierci przysiąc jej matce. Co ciekawe, oświadczył też, że ponownie zacznie płacić, jak powódka będzie pod inną opieką niż pod opieką Słowińskiej.

Świadkowie zeznawali raczej nie po myśli księdza. A już gwoździem do księżowskiej trumny było zeznanie niejakiej Klary Kruszewskiej, która choć zaprzeczyła, by kiedykolwiek widziała księdza „obcującego cieleśnie" z matką powódki, to powiedziała: „Pewnego razu pozwany mówił do mnie, że jest podejrzewany, że jest ojcem naturalnym powódki. Pozwany twierdził, że nie mógł tego zrobić po trzeźwemu, chyba, że był pijany". Wiadomo, że mało który ksiądz nie pije… Sąd wziął to też pod uwagę.

25 lutego 1936 r. sąd wydał wyrok. Zasądził od księdza alimenty w wysokości 40 zł miesięcznie z odsetkami od... października 1933 r. W czerwcu Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Przemysław J. Łaski

Fotki z pedofilem

Diecezja legnicka opublikowała zdjęcia z obchodów dnia skupienia księży seniorów. Obok biskupa Andrzeja Siemieniewskiego prężył się skazany za pedofilię ks. Piotr Mianowski, były proboszcz parafii w Ruszowie.



fot. Diecezja.legnica.pl

W uroczystości udział wzięli m.in. ordynariusz diecezji legnickiej bp Andrzej Siemieniewski oraz bp senior Stefan Cichy. Relacja z modlitewnego spotkania trafiła na oficjalną stronę internetową diecezji. Jako pierwszy wypatrzył pedofila na zdjęciach lokalny portal informacyjny Zgorzelec.info. „Tak się właśnie oczyszcza kościół z księży pedofilów. Pierwszy z prawej były proboszcz z Ruszowa, skazany prawomocnym wyrokiem za zbrodnię pedofilii Piotr Mianowski. Dalej nosi sutannę, jak widać na zdjęciu. A pozostałym widać, że towarzystwo pedofila nie przeszkadza (…)" – czytamy na stronie portalu.

„Święty" drapieżnik

Sprawa byłego proboszcza z Ruszowa była jednym z najbardziej wstrząsających kościelnych skandali ostatnich lat. Ksiądz Mianowski, wieloletni proboszcz parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Ruszowie, molestował seksualnie dwie 10-letnie niepełnosprawne intelektualnie dziewczynki, które przygotowywał do pierwszej komunii. Sprawa wyszła na jaw w maju 2019 r. Duchowny został zatrzymany na plebanii, a w toku śledztwa napłynęło łącznie 18 zgłoszeń dotyczących podobnych czynów sięgających 1978 r.; te uległy jednak przedawnieniu. Pod salą sądu w Zgorzelcu, gdzie toczył się proces duchownego, gromadzili się parafianie z Ruszowa. Śpiewali pieśni religijne i wołali, że „to nie sąd i prokuratura są od sądzenia księdza, tylko Bóg" i „przepuśćcie świętego". W tym samym czasie rodziny 10-latek były atakowane, a ich domy obrzucane kamieniami.

W 2021 r. sąd apelacyjny w Jeleniej Górze skazał księdza prawomocnie na 4 lata więzienia i 15-letni zakaz pracy z dziećmi. W ub.r. Sąd Okręgowy w Legnicy nakazał z kolei diecezji legnickiej wypłatę po 475 tys. zł zadośćuczynienia dla każdej z pokrzywdzonych dziewczynek. Po wyroku kuria wydała oświadczenie z wyrazami ubolewania i zapewnieniami o tworzeniu bezpiecznego środowiska w Kościele.

Pomijamy już fakt, że pierwsze sygnały o krzywdzeniu dzieci przez ks. Mianowskiego pojawiały się już w latach 80., gdy był wikarym we Wrocławiu. Mimo skarg rodziców duchowny przez dekady był przenoszony z parafii do parafii.

Nie ma sprawy...

Gdy dziennikarze zaczęli zadawać pytania o obecność skazanego pedofila na oficjalnym spotkaniu z biskupem, rzecznik diecezji legnickiej ks. Waldemar Wesołowski początkowo nie widział problemu. Tłumaczył, że spotkanie miało charakter wewnętrzny, a skazany duchowny po prostu mieszka w domu emeryta. Zbywał też pytania o stosowność publikacji zdjęć, powołując się na urlop. Początkowo ksiądz został wymazany ze zdjęć, które później całkowicie zniknęły ze strony diecezji. Nie ma też po nich śladu w mediach społecznościowych. W ich miejsce nie pojawił się jednak żaden komunikat z wyjaśnieniami lub publicznymi przeprosinami.

„A ludzie wierzą w tę czarną bandę i klękają przed pedofilem i jego kumplami. Żadne modły i pielgrzymki ich nie oczyszczą. Ich szef daje przyzwolenie. Czarna mafia"; „Kolejny dowód na to, jak hierarchia kościelna podchodzi do sprawy pedofilii w Kościele"; „Pytanie jest krótkie: czy kogoś to dziwi? Ochrona pedofilów to standard w tej sekcie" – podsumowują internauci.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Zdrowaśka za parkowanie

Parafia św. Marcina i Wincentego oraz bł. Stefana Wyszyńskiego w Skórzewie podbiła polski internet. Wszystko za sprawą nietypowych opłat na parkingu.

Drodzy parafianie, jak wiecie, w zeszłym roku wyremontowaliśmy parking przed kościołem. Niestety, ze względu na wysokie zainteresowanie najpiękniejszym parkingiem w Skórzewie jesteśmy zmuszeni wprowadzić opłaty za postój w cenie widocznej na tabliczkach wiszących przy wjeździe" – poinformowała parafia.

Za postój auta przez godzinę trzeba odmówić jeden raz „Ojcze nasz". Za parkowanie do dwóch godzin należy się dodatkowe „Zdrowaś Maryjo", a do czterech godzin – litania do Matki Bożej w intencji parafii. Cały dzień to „koszt" tajemnicy różańca za wszystkich kierowców i pieszych. Bezpłatnie zaparkować mogą uczestnicy mszy i spotkań parafialnych, ponieważ – jak tłumaczy parafia – „łaska nie ma parkomatu". Kar za brak „opłaty" nie ma. „Nie wystawiamy mandatów. Sumienie działa całodobowo. Teren niestrzeżony, odpowiedzialność za pozostawiony samochód ponosi kierowca (i jego anioł stróż)" – dodano w regulaminie.

Zdjęcia parkingowej tablicy informacyjnej szybko obiegły sieć, wzbudzając zachwyt. „Świetne! W naszej parafii w Puszczykówku jest zachęta: *Parkujesz, wstąp do Kaplicy Adoracji*, ale pomysł Waszego cennika jest bezcenny", „Macie chłopaki poczucie humoru! Brawo! W dzisiejszym świecie, bezcenne" – komentowali internauci.

Tak błaha sprawa może okazać się wielką lekcją dla całego Kościoła. Wystarczy trochę dystansu, brak pazerności i... notowania Kościoła w Polsce wyglądałyby nieco lepiej.

Wanda Kwiecień

eprasa.pl cb359a66ba

Narodziny bogów



Wyłącz myślenie, zamknij książki i niech Cię bóg prowadzi. To znaczy umiłowany czat niech Ci błogosławi zalewem informacji wrzucanych poza kontrolą twojej świadomości.

Nie trzeba wstawać z fotela, by podejść do biblioteki i wyciągnąć z niej książkę. Taka czynność zajmuje zresztą za dużo czasu. Nie trzeba się ruszać ani fizycznie, ani intelektualnie. Sztuczna asysta czatów i aplikacji w swej elektronicznej czujności i możliwościach zalewa nas wiedzą jak powódź. Więc siedzimy sobie wygodnie i lecimy przez ten świat wspaniały. Czy widać już efekty? Pojawiają się nowe odkrycia naukowe, nowe książki, dzieciaki stają się mądrzejsze, studenci bardziej żądni dyskusji (wiedzę przecież mają na kliknięcie)? I tu dzieje się coś zabawnego i starego jak świat. Cała wielka technologia nie zmieniła nas za bardzo. Dalej lubimy marnować czas, dlatego zamiast podążać ku wiedzy, tworzymy sobie śmieszne filmiki z kotami, psami lub dzieciakami, sprawdzamy co nowego u gwiazd znanych z tego, że są znane oraz pytamy o przepisy (od ciasta przez dbanie o roślinki domowe). A co najważniejsze, upojeni możliwościami wierzymy, że oto elektroniczna wyrocznia wszystko nam powie, a wszystko co rzeknie, jest prawdziwe.



Ból myślenia

Powstaje nowy świat, tylko my, ludzie, jakoś tak dziwnie ciągle jesteśmy tacy sami. W zasadzie nie różnimy się niczym od pierwszych kohort, jakie rozeszły się po świecie. Ewolucyjnie przystosowani do tego, żeby nie analizować i nie racjonalizować. W dawnych czasach myślący krytycznie mieli mniejsze szanse na przekazanie genów. Analiza sytuacji mogła doprowadzić do ich, np. pożarcia za sprawą dzikiego zwierza, bo zamiast uciekać po usłyszeniu szmerów w lesie, analizowali ich potencjalne źródła. Dlatego współczesny człowiek nawet nie wie, kiedy odłącza krytyczne myślenie i przyjmuje to, co postrzega za prawdę. Dobrze o tym wiedzą propagandyści, co rusz podsuwający nam wspaniałe lecz nierzeczywiste obrazy. Współczesne narzędzia szybkiego wyszukiwania danych i przetwarzania informacji zwiększają nasz dostęp do różnych idei, ale niekoniecznie mądrych czy dobrych. Tak naprawdę nasze stare mózgi raz jeszcze dostały swoich bogów. Najpierw człowiek, nie rozumiejąc świata dookoła, szukał bogów w słońcu, księżycu czy zjawiskach atmosferycznych. Potem pojawili się kapłani, którzy zobaczyli w tym i pieniądze, i władzę, więc pojmali ludzkie pragnienia, dając za nie piękne opowieści zgubnej treści. Współczesnych bogów tworzą programiści.

Przez życie na smyczy

Sztuczna inteligencja bywa poręcznym narzędziem, dobrze jednak wiedzieć, jak przesiewać informacje i zdawać sobie sprawę, że może orzekać błędnie. Skłonność do wiary już raz zgubiła ludzkość, dając władzę panom w koloratkach i innych boskich ubraniach, którzy zaczęli nam wmawiać, że jak ich nie posłuchamy, skończymy w piekle. Dlatego warto włączyć krytyczne myślenie i nawet na siłę, wbrew lenistwu, weryfikować to, co przedstawia sztuczna głowa.

Nieszczęsna przypadłość człowieka, by rozum trzymać na smyczy i przekazywać postronek silniejszym, nie jest dobrym sposobem na życie. Może w przeszłości dawało to wytchnienie głodującym i przerażonym, tłumacząc, że jak teraz jest źle, to kiedyś tam, w zaświatach będzie dobrze. Dziś sztuczna inteligencja może uczynić wiele dobrego, ale pod warunkiem, że korzystanie z niej nie będzie się wiązać z rezygnacją z myślenia. Dlatego nim uwierzymy, że uchodźcy są niebezpieczni, a kryzysu klimatycznego nie ma, nim podejmiemy decyzję, że warto głosować na X, bo Y kradnie, dobrze jest włączyć krytyczne myślenie i sprawdzić czy aby ktoś nie kazał temu informatycznemu bogu łgać.

Ateizm już raz uruchomił proces zadawania pytań: skąd wiesz, że jest tak, jak mówi kapłan? Może więc czas na następny krok, może ateizm, jako źródło nie-wiary, raz jeszcze pozwoli zadać pytanie, skąd wiesz czy naprawdę jest tak, jak twierdzi twój nowy bóg? Oby nowi elektroniczni bogowie nie zaczęli świecić na naszym firmamencie.

prof. Joanna Hańderek

Nowa parafia, nowe możliwości...

„Lubię Cię dotykać, lubię jak dotykasz mnie”, „Poszedł do auta. Będę mogła za chwilę zadzwonić, czy śpisz?” – takie wiadomości miał wymieniać z zamężną parafianką wikary parafii św. Rocha w Nowym Sączu. Kuria przenosi go do innej parafii.

Po siedmiu tygodniach śledztwa sprawę nagłośnił lokalny Portal24 Nowy Sącz, działający w mediach społecznościowych (16 tys. obserwujących). Według jego relacji, nauczyciel religii w Szkole Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu wdał się w romans z matką jednego ze swoich uczniów. Kobieta przez około 9 miesięcy miała zdradzać męża z księdzem. Jak donosi redakcja, o relacji już wcześniej miała wiedzieć diecezja tarnowska – po przyznaniu się do romansu swojemu proboszczowi wikariusz oddał się do dyspozycji kurii. Skarga na duchownego trafiła do ks. Grzegorza Ociepki, wikariusza biskupiego ds. duchowieństwa.

Mimo to przez miesiące tarnowska kuria nie podjęła żadnej decyzji wobec duchownego. Właśnie z tego powodu rodzice uczniów księdza zdecydowali się nagłośnić sprawę. Ks. Ociepka miał tłumaczyć zwłokę oczekiwaniem na dowody i brakiem kontaktu ze strony zdradzonego męża. Ten twierdzi co innego: „Nie dostałem żadnej informacji z kurii, abym miał dowody dostarczyć. Jeśli taka potrzeba jest, mogę uczynić to choćby teraz” – powiedział dziennikarzom.

Kuria nabiera wody w usta

Ostatecznie sprawa trafiła do sądu biskupiego diecezji tarnowskiej. Jak przekonują lokalni dziennikarze, karą dla księdza ma być przeniesienie do innej parafii. Próbowaliśmy to zweryfikować u źródła.

„Wszelkie zapytania odnośnie do sprawy dotyczącej księdza (nazwisko do wiadomości redakcji – red.) proszę kierować do niego i jego pełnomocnika. Według informacji przekazanej do Kurii Tarnowskiej, ksiądz nie zgadza się z rozpowszechnianymi na jego temat zarzutami i z pomocą swojego pełnomocnika podjął drogę obrony” – napisał „FpM” ks. Ryszard St. Nowak, rzecznik diecezji tarnowskiej.



fot. Parafia św. Rocha w Nowym Sączu

Dwukrotnie wysyłane do kurii pytania o jej decyzje ws. duchownego, m.in. datę przeniesienia, oficjalną przyczynę zmiany, potwierdzenie toczącego się postępowania przed sądem biskupim, prawo księdza do sprawowania sakramentów i pełnienia funkcji duszpasterskich, a także brak informacji o przeniesieniu księdza – pozostały bez odpowiedzi. Podobnie jak pytania do samego księdza z parafii św. Rocha.

– Wiadomość o przeniesieniu księdza z parafii św. Rocha w mailu potwierdził ks. Ociepka. Z wiedzy, którą posiadam, oficjalny komunikat w tej sprawie zostanie podany w momencie publikacji corocznych zmian personalnych w diecezji – mówi „FpM” Dawid Kulig, autor publikacji o wikariuszu, a zarazem właściciel nowosądeckiego portalu, i przyznaje, że jemu też diecezja udzielała jedynie „lakonicznych informacji” w tej sprawie.

Śmiechu warte...

Mieszkańcy miasta są zbulwersowani doniesieniami o duchownym katechecie. „Przeniesiony? Śmiechu warte, powinien być wydalony z kapłaństwa”, „O jakim ukaraniu księdza my tutaj mówimy? Ale za co? Ściąga sutannę i won z duchowieństwa, wydalić natychmiastowo, koniec z ośmieszaniem KK...”, „Nowa parafia, nowe możliwości...” – komentują.

Ostatni z cytowanych wpisów może okazać się proroczy. Portal24 Nowy Sącz twierdzi, że ten sam ksiądz już wcześniej wdawał się w romanse z innymi kobietami, m.in. w Ochotnicy Dolnej, gdzie wcześniej pełnił posługę. Finalnie małżeństwo domniemanej kochanki duchownego zakończyło się rozwodem.

Zgodnie z kan. 1 395 Kodeksu Prawa Kanonicznego, duchownemu trwającemu w takim związku grozi suspensa, a przy braku poprawy – nawet wydalenie ze stanu kapłańskiego. W tym wypadku Kościół postawił na starą sprawdzoną metodę – przeniesienie do innej parafii.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl cb359a66ba

Pytania dotyczące Biblii (254)

Przeszłość i przyszłość świata(1)



Drugi rozdział Księgi Daniela zawiera zarys historii świata od czasów babilońskiego króla Nabuchodonozora aż do czasów nam współczesnych oraz ustanowienia Królestwa Bożego. Stąd też księga ta od samego początku cieszyła się ogromną popularnością.



Świadczą o tym zarówno mowy eschatologiczne Jezusa zamieszczone w ewangeliach synoptycznych, Apokalipsa św. Jana, która cytuje bądź nawiązuje do Księgi Daniela, jak też odkrycia w Qumran, gdzie znaleziono aż osiem kopii tej księgi, ponieważ początkowo Żydzi zaliczali ją do ksiąg prorockich. I tak też wyrażał się o niej Józef Flawiusz, żydowski kapłan i historyk.

Co ciekawe, prorocza Księga Daniela przykuła uwagę również wybitnego fizyka i astronoma Izaaka Newtona (1643-1727), który uważał, że wszystkie wydarzenia związane z przyszłością świata wiążą się z wydarzeniami na Bliskim Wschodzie. W opublikowanych pośmiertnie dziełach *Observations on the Prophecies of Daniel, and the Apocalypse of St. John* Newton wyraził jednak przekonanie, że proroctwa biblijne nie zostaną zrozumiane „aż do czasu końca” (por. Dn 12,4).

Zainteresowanie przyszłością

Zainteresowanie Izaaka Newtona przyszłością (odrzucał również Trójcę) nie jest jednak czymś odosobnionym. Niezależnie bowiem od wykształcenia i wyznawanego światopoglądu ludzie zawsze chcieli wejrzeć za kulisy zdarzeń. Chcieli po prostu wiedzieć, co ich czeka, zarówno w niedalekiej przyszłości, jak i w wieczności. I tak było również w przypadku babilońskiego króla Nabuchodonozora, który kładąc się na spoczynek zastanawiał się nad przyszłością swego królestwa. I właśnie wówczas Bóg zesłał mu sen, „tak iż jego duch był zaniepokojony, bo sen go odszedł” (Dn 2,1). Ponieważ jednak chciał zrozumieć jego znaczenie i rozwiać swoje obawy, kazał wezwać wróżbitów, astrologów i mędrców babilońskich, aby pomogli mu go sobie przypomnieć i wyjaśnili jego znaczenie.

Niestety, nie byli oni w stanie sprostać temu zadaniu. Z Bożą pomocą udało się to dopiero Danielowi, który przyprowadzony do króla Nabuchodonozora tak rzekł do niego: „Tobie, o królu, przyszły na twoim łożu myśli o tym, co kiedyś się stanie, a ten, który objawia tajemnice, powiedział ci, co się stanie (…). Oto olbrzymi posąg stał przed tobą (…). Głowa była ze szczerego złota, jego pierś i jego ramiona ze srebra, jego brzuch i jego biodra z miedzi, jego golenie z żelaza, jego nogi po części z żelaza, po części z gliny. Patrzyłeś, a wtem bez udziału rąk oderwał się od góry kamień, uderzył ten posąg w nogi z żelaza i gliny, i skruszył je. Wtedy rozsypało się w kawałki żelazo, glina, miedź, srebro i złoto, i było to wszystko jak plewa na klepisku w lecie; i rozniósł to wiatr, tak że nie było po nich śladu. Kamień zaś, który uderzył w posąg, stał się wielką górą i wypełnił całą ziemię” (Dn 2,29.31-35).

Następnie zinterpretował to widzenie, mówiąc: „Ty, o królu, jesteś głową ze złota. Ale po tobie powstanie inne królestwo, słabsze niż twoje, a potem trzecie królestwo z miedzi, które opanuje całą ziemię. Czwarte królestwo będzie mocne jak żelazo, bo żelazo wszystko kruszy i łamie; i jak żelazo, które kruszy, tak i ono wszystko skruszy i zdruzgocze. A że widziałeś nogi i palce po części z gliny, a po części z żelaza, znaczy, że królestwo będzie rozdzielone, lecz będzie miało coś z trwałości żelaza (…). A to, że palce u nóg były po części z żelaza, a po części z gliny znaczy, że królestwo będzie po części mocne, a po części kruche. A że widziałeś żelazo zmieszane z gliniastą ziemią, znaczy: zmieszają się z sobą, lecz jeden nie będzie się trzymał drugiego, tak jak żelazo nie może się zmieszać z gliną. Za dni tych królów Bóg niebios stworzy królestwo, które na wieki nie będzie zniszczone, a królestwo to nie przejdzie na inny lud; zniszczy i usunie wszystkie owe królestwa, lecz samo ostoi się na wieki” (2,38-44).

Drugi rozdział Księgi Daniela przedstawia nam zatem wizję nie tylko przeszłości, ale także teraźniejszości i przyszłości świata.

Rzut oka na fakty

Ale czy spełnienie tego proroctwa potwierdzają fakty? Tak. Prawie wszystko bowiem się zgadza, o czym też łatwo się przekonać, bo ta prorocza wizja przedstawia następujące po sobie królestwa. Głowa ze złota (Dn 2,37-38) to państwo nowo-babilońskie (626-539). Twórcą jego był Nabopolassar oraz jego syn Nabuchodonozor II (606--562 p.n.e.), którego armia w roku 587/586 zdobyła Jerozolimę i zniszczyła zarówno świątynię, jak i miasto. Przypomnijmy, że największy rozkwitł starożytnej Babilonii nastąpił w okresie panowania Hammurabiego (XVIII w. p.n.e.). Tors ze srebra symbolizuje Medo-Persję (por. Dn 5,28; 8,20). Jak bowiem pisał Herodot w V w. p.n.e.) „(…) Medowie poddali się Persom (…), którzy za Astyagesa wraz z Cyrusem podnieśli bunt przeciw Medom i panowali odtąd nad Azją (*Historiae* 1,130). Dość wspomnieć, że Cyrus I, który w 549 r. został królem Medów i Persów, przyznał Medom pozycję społeczną równą Persom, a król Astyages otrzymał honorowe stanowisko. On też, czyli Cyrus I, w 539 r. podbił Babilon i w 538 r. wydał dekret pozwalający Żydom na powrót z niewoli babilońskiej oraz odbudowę świątyni w Jerozolimie (por. Ezd 1,1-4). Królestwo z miedzi to Grecja Aleksandra Macedońskiego, który rozbił armię Medów i Persów w 331 r. pod Arbelą koło Niniwy. Przypomnijmy, że Aleksander urodził się w 356 r. i w latach 342-340 był uczniem Arystotelesa, jednego z największych filozofów greckich. Chociaż podbił cały znany świat aż po Indie, zmarł w Babilonie w 323 r. mając zaledwie 33 lata. Jego zaś królestwo, jak mówi Księga Daniela, zostało podzielone na cztery części (por. Dn 8,20-21), których władcami stali się generałowie (diadochowie) Aleksandra: Ptolomeusz I Soter, Seleukos I Nikator, Lizymach i Kasander. W późniejszym czasie najważniejszymi stały się dwie dynastie: Ptolomeuszów w Egipcie i Seleucydów w Syrii i Babilonii.

W tym czasie pojawia się jednak już królestwo z żelaza, czyli Imperium Rzymskie, które historyk Gibbon nazwał „monarchią żelazną”. Ono bowiem po zwycięskich wojnach macedońskich (215-148) oraz punickich (264--146 p.n.e.) uczyniły z Rzymu dominujące mocarstwo, które w roku 70 n.e. doprowadziło również do zburzenia Jerozolimy i świątyni żydowskiej (Mt 24,2.15). Warto dodać, że chociaż komentatorzy katoliccy uważają, że nogi i stopy posągu odnoszą się do imperium Aleksandra Macedońskiego, to jednak sam opis snu rozróżnia pomiędzy „goleniami z żelaza” a stopami, które są „po części z żelaza, po części z gliny” (Dn 2,33). Potwierdza to również dalsza interpretacja (por. Dn 2,40-43), a także najstarsza tradycja żydowska oraz tłumaczenie m.in. Józefa Flawiusza (*Antiguitates* 10,209, czyli „Dawne dzieje Izraela”), które czwarte królestwo utożsamiają z Imperium Rzymskim.

Ostatnim elementem posągu są państwa powstałe na gruzach Imperium Rzymskiego. Najpierw bowiem zostało ono podzielone na Zachodnie i Wschodnie (bizantyjskie), kiedy cesarz Konstantyn Wielki przeniósł swą rezydencję do Bizancjum i nazwał je Konstantynopolem i Nowym Rzymem (330 r.), a następnie – po upadku Cesarstwa Zachodniego (476 r.) – rozpadło się ono na mniejsze państwa zachodniej Europy symbolizowane przez „palce po części z gliny, a po części z żelaza” (2,41). Jakie to państwa i czy uda się im ustanowić nowe imperium na wzór Imperium Rzymskiego?

O tym powiemy w kolejnej części.

Bolesław Parma

eprasa.pl cb359a66ba

Techno-ewangelizacja



fot. Facebook / Screenshot

Jego słuchawki poświęcił papież Franciszek, a koncerty przyciągają tłumy. Przed występem ks. Guilherme Peixoto w Opolu protestuje jednak grupa katolików.

Portugalski ksiądz na co dzień jest kapelanem wojskowym i proboszczem parafii Amorim w archidiecezji Bragi. Miksować muzykę na imprezach zaczął, by pomóc w utrzymaniu swojej parafii. Świat dowiedział się o nim w sierpniu 2023 r., gdy podczas Światowych Dni Młodzieży w Lizbonie zagrał dla ok. 1,5 mln osób. Od tego momentu jego kariera nabrała tempa: koncerty w klubach, na dyskotekach i festiwalach z ludźmi, którzy – jak sam mówi – „nie chcą nic wiedzieć o Kościele". Jego hity – remiks pieśni „Pan jest pasterzem moim" i „El Grano de Mostaza" (Ziarno Gorczycy) nucą nawet ateiści. W Polsce największy problem z Padre Guilherme mają duchowni i katolicy.

List otwarty

Ostatni raz ksiądz Peixoto zagrał (15 sierpnia) w Trójmieście. W Polsce ma znów pojawić się 4 września br. Przyjedzie do Opola na zaproszenie tamtejszej kurii, która uznała, że sławny ksiądz pomoże jej zebrać pieniądze na renowację opolskiej katedry. Bilety rozeszły się w niecałą dobę. Ze względu na ogromne zainteresowanie, występ przeniesiono z placu przed katedrą na stadion piłkarski, mieszczący ponad 14 tys. osób. Dzień wcześniej ks. Guilherme ma wspólnie z biskupem Andrzejem Czają odprawić w katedrze mszę.

Entuzjazmu opolskich książąt Kościoła nie podzielają jednak katolicy związani z magazynem „Verbum", gdzie ukazał się tekst „Kilka uwag w sprawie ks. DJ-a Guilherme Peixoto". Jego autorami są o. dr Wojciech Surówka i Karolina Staszak, a pod tekstem podpisali się też: ks. Marcin Węcławski, proboszcz parafii Maryi Królowej na Wildzie w Poznaniu, dr Małgorzata Sołtyk z dwumiesięcznika „Trwajcie w miłości", dr Artur Dąbrowski, prezes Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej oraz Łukasz Kobeszko, filozof i publicysta współpracujący m.in. z portalami Aleteia i Christianitas.

„Koncerty muzyki elektronicznej są porównywane (przez ich zwolenników!) do szamańskich rytuałów. Podobieństwo dotyczy nie tylko miarowych rytmów, które mogą wprowadzić odbiorców w trans, ale także roli *mistrza ceremonii* – zarówno szaman, jak i DJ panując nad dźwiękami, dosłownie panuje nad ludźmi, którzy tworzą coś w rodzaju wprowadzonej w uniesienie wspólnoty. Chrześcijanie nie powinni bagatelizować, jak wielki potencjał zniewolenia człowieka przez rytm ma muzyka elektroniczna. Natomiast pomysł, by posługiwać się takim potencjalnie zniewalającym środkiem w celu osiągnięcia *ewangelizacyjnego* celu wydaje się po prostu niestosowny (…)" – napisali krytycy portugalskiego księdza.

Przypominają też jego stwierdzenie, że „masturbacja jest osobistą sprawą człowieka, o której nie trzeba rozmawiać w konfesjonale, a akty homoseksualne wzmacniają więź miłości". Swój list podsumowują stwierdzeniem, że „młodzież zasługuje na dużo więcej niż koncerty księdza DJ-a".

Interes biskupów

Inne, choć także krytyczne, podejście do sprawy ma etyk z UKSW ks. prof. Andrzej Kobyliński. W rozmowie z „Gazetą Wyborczą" duchowny stwierdził, że w koncertach DJ-a w sutannie nie widać żadnego autentycznego elementu duchowego, a poza drobnymi symbolami religijnymi, forma i treść nie mają nic wspólnego z tradycyjnie rozumianym chrześcijaństwem. Jego zdaniem, polscy biskupi akceptują takie inicjatywy, bo są „zwolennikami etyki utylitarystycznej", co oznacza, że dobre jest to, co przynosi im korzyść, czyli w tym wypadku to, co przyciąga ludzi do kościołów.

„Zapraszają dziwnego DJ-a z Portugalii, który robi sobie zabawę z religii, zamiast dążyć do oczyszczenia Kościoła ze skandali obyczajowych i skupienia się na tym, żeby w pocie czoła odzyskać utracone zaufanie wiernych, w tym młodych ludzi. Także jeśli chodzi o wypłacenie odszkodowań finansowych ofiarom pedofilii klerykalnej, m.in. panu Januszowi Szymikowi przez archidiecezję krakowską" – mówi ks. Kobyliński.

Katolicy kontra techno

Ksiądz Peixoto nie jest lubiany również przez katolików w innych krajach. W styczniu br. przed jego koncertem w klubie AHM w Bejrucie 18 osób, w tym duchowni, złożyło wniosek do sądu o pilny zakaz występu. Napisali w nim, że wydarzenie „narusza moralność i naukę Kościoła oraz zniekształca obraz religii chrześcijańskiej i jej obrzędów". Sąd odrzucił wniosek uznając, że powodowie nie wykazali, iż reprezentują jakąkolwiek oficjalną władzę religijną. Trzy miesiące później w Buenos Aires, podczas koncertu na Placu Majowym młodzi katolicy opublikowali list otwarty do arcybiskupa Jorge Ignacia Garcíi Cuervy. Nazwali wydarzenie „nietolerowalną zniewagą dobrego gustu i obrazą dla wiary katolickiej", dodając, że część hierarchii woli „paść barany zamiast owiec". Z kolei w maju br. występ księdza podczas festynu w Rouen (Francja) ku czci Joanny d'Arc wywołał krytykę kwestionującą stosowność koncertu techno podczas obchodów poświęconych świętej. Odwołano go.

O koncert w Opolu raczej nie ma się co martwić. W końcu kuria znalazła nowy sposób na zarabianie.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Kto pomaga Romanowskiemu?

Ślad Marcina Romanowskiego prowadzi do sercanów z Naddniestrza. Księża wypierają się. Mówią o „kaczce dziennikarskiej".

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął wniosek Marcina Romanowskiego o wydanie listu żelaznego. Rzeczniczka sądu sędzia Anna Ptaszek poinformowała, że poseł PiS i były wiceminister sprawiedliwości przesyłkę nadał w Tyraspolu, stolicy nieuznawanego przez żadne państwo świata prorosyjskiego Naddniestrza, leżącego w granicach Mołdawii.

„Podpis wygląda na podpis Marcina Romanowskiego" – powiedział „Rzeczpospolitej" mec. Bartosz Lewandowski, obrońca posła.

Autor pisma deklaruje, że „stawi się do sądu lub do prokuratora w oznaczonym terminie, pod warunkiem odpowiadania z wolnej stopy" (taki przywilej nadaje list żelazny) i wskazuje „swój" adres. Według mapy Google, to pusty plac (zdjęcie w opcji street view jest sprzed dwóch lat). Najbliżej tego miejsca, w odległości kilku minut piechotą, znajduje się parafia Świętej Trójcy, należąca do Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusowego (sercanów). Dziwnym trafem to męskie zgromadzenie zakonne Kościoła katolickiego, do którego należy ks. Michał Olszewski, oskarżony m.in. o udział w grupie przestępczej i przywłaszczenie milionów złotych przyznanych z Funduszu Sprawiedliwości, za rządów PiS nadzorował właśnie Marcin Romanowski.

Jak podała „Gazeta Wyborcza", Romanowski mógł skorzystać właśnie z pomocy sercanów. Prowadzą oni w Naddniestrzu pięć parafii. Do tych doniesień odniósł się rzecznik Prowincji Polskiej Księży Sercanów ks. Włodzimierz Płatek. W rozmowie z „Faktem" określił je mianem „kaczki dziennikarskiej". „Rozmawiałem z przełożonym Dystryktu Mołdawskiego księdzem Marcinem Januściem i mam jego oficjalne stanowisko. Absolutnie żadnego kontaktu ze strony Romanowskiego ani jego otoczenia nie było z żadnym księdzem w Tyraspolu. Duchowni absolutnie nic nie wiedzą na ten temat. To totalne bzdury wyssane z palca" – komentował ksiądz.

Już wcześniej w przestrzeni medialnej pojawiały się doniesienia, że Romanowskiemu może pomagać inna organizacja religijna – Opus Dei. Polityk PiS jest tam numerariuszem (najwyżej postawiona kategoria świeckich członków organizacji). Opus Dei również zaprzeczało, jakoby poszukiwany listem gończym i Europejskim Nakazem Aresztowania (ENA) polityk ukrywał się w ich ośrodku, a władze prałatury zapewniły, że nie mają informacji o jego miejscu pobytu.

Historia zna już jednak przypadki, gdy kat. Kościół najpierw zaprzeczał, a potem musiał się tłumaczyć z pomocy udzielanej osobom uciekającym przed wymiarem sprawiedliwości…

KWW

eprasa.pl cb359a66ba

Pouczające rzą

Osiem lat pisowskiej władzy to nie tylko liczne afery i nadużycia, ale przede wszystkim nieustanna edukacja suwerena oraz solidny zastrzyk wiedzy z prawa, geografii, historii, geopolityki, dyplomacji, zasad funkcjonowania państwa etc.

Ale po kolei. Zaczęło się od zamachu na wymiar sprawiedliwości.

Studiowanie prawa

Wówczas to rodacy Jana Pawła II dowiedzieli się o istnieniu **Trybunału Konstytucyjnego** i jego znaczeniu w polskiej odmianie demokracji. Potem przyszedł czas na **Sąd Najwyższy** i **sądownictwo powszechne**. Nie ma dziś w Polsce osoby, która nie rozszyfrowałaby skrótów **TK, SN, TSUE** i **ETPC** i nie potrafiła rozróżnić legalnych sędziów od neosędziów i uzasadnić, dlaczego ci drudzy nie gwarantują procesu, którego istotą jest niezawisłość i niezależność sędziowska.

Jeszcze kilka lat temu mało kto słyszał o Funduszu Sprawiedliwości. Dzięki Zbigniewowi Ziobrze i Marcinowi Romanowskiemu Polacy poznali nie tylko kulisy rozkradania państwowego majątku, ale poszerzyli także horyzonty intelektualne.

Romanowski jest **numerariuszem Opus Dei** (łac. Dzieło Boże), tajemniczej i kontrowersyjnej instytucji Kościoła kat., założonej w 1928 r. przez hiszpańskiego księdza **Josemaríę Escrivę**. Główna siedziba Opus Dei mieści się w **Rzymie** w kompleksie budynków zwanych Villa Tevere przy viale Bruno Buozzi 73. Organizacji przypisuje się ogromne wpływy w kręgach politycznych, rządowych i biznesowych. Numerariusze, choć są osobami świeckimi, żyją w celibacie i mieszkają w specjalnych – oddzielnych dla kobiet i mężczyzn – ośrodkach. Zaś w pisemnych umowach z prałaturą członkowie zobowiązują się do czystości, ubóstwa i posłuszeństwa przełożonym. Ponoć Romanowski cały swój majątek przekazał Opus Dei i żyje w ascezie.

W obawie przed aresztowaniem w grudniu 2024 r. Romanowski zbiegł na **Węgry** (później dołączył do niego Zbigniew Ziobro), gdzie od swojego politycznego przyjaciela Victora Orbána dostał **azyl polityczny**. Długo się tam nie zadomowił, bo wiosną 2026 r. Orbán przegrał wybory, a lider zwycięskiej partii **TISZA Péter Magyar** zapowiedział, że po uformowaniu rządu odeśle zbiegów do Polski. Ziobro czmychnął do **USA**, a Romanowski zapadł się pod ziemię. Podobno jest w Tyraspolu stolicy **Naddniestrza**. Dla Amerykanina, Niemca, Holendra czy Francuza Tyraspol i Naddniestrze to nic nieznaczące słowa, ale każdy Polak wie, że kiedyś był to „teren dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów" i „tradycyjne miejsce, gdzie ludzie wyjeżdżali" (jak stwierdził prof. Karol Karski, rzecznik dyscyplinarny PiS), a teraz jest to nieuznawane przez społeczność międzynarodową separatystyczne terytorium Mołdawii, graniczące z Ukrainą, które w pełni kontroluje Rosja. Każdy Polak jest też świetnie zorientowany w topografii regionu i jego stolicy, doskonale orientuje się, że pod adresem, który Romanowski wskazał jako miejsce zamieszkania, „znajduje się parterowy budynek usługowo-gospodarczy, usytuowany przy pustym placu, wykorzystywanym jako pętla autobusowa" i nie ma tam żadnych biur, mieszkań, a jedynie punkty usługowe. Dzięki akcji poszukiwawczej numerariusza Opus Dei nawet zatwardziali ateiści dowiedzieli się, że w Naddniestrzu **księża sercanie** prowadzą pięć parafii w tym jedną w samym Tyraspolu, a przełożonym **Dystryktu Mołdawskiego** jest ksiądz **Marcin Januś**. Duchowny zaprzeczył, aby zakon udzielił schronienia zbiegowi, za którym wystawiono **europejski nakaz aresztowania (ENA)** i list gończy. Dokumenty te jednak nie mają „mocy" na terenie Naddniestrza, więc Romanowski – gdyby tam przebywał – mógłby czuć się bezpiecznie, gdyż nie da się go stamtąd sprowadzić do Polski. Co prawda, były wiceminister sprawiedliwości wystąpił o **list żelazny**, ale prokuratura odrzuciła jego wniosek.

O list żelazny bezskutecznie starali się też Paweł Szopa i Michał Kuczmierowski. Obaj panowie odegrali główne role w aferze **Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (RARS)**, skąd wyprowadzono ok. 700 mln zł do prywatnych kieszeni. Twórca marki **Red is Bad** miał przytulić ok. 500 mln zł. Gdy wokół patriotycznego biznesmena zaczęło się robić gorąco, uciekł na **Dominikanę**, gdzie został namierzony przez polskie służby i sprowadzony do kraju. Natomiast Kuczmierowski (wystawiono za nim ENA) dał dyla na **Cypr**, ale szybko skalkulował, że będzie w lepszej sytuacji procesowej, gdy zostanie zatrzymany w **Wielkiej Brytanii**. Z Cypru poleciał do **Londynu**, gdzie trafił do aresztu w owianym złą sławą **wiktoriańskim** więzieniu **HMP Wandsworth**, znanym z przemocy i skandali seksualnych. Wyszedł z niego cały i zdrowy po czterech miesiącach i wpłaceniu 565 tys. funtów jako poręczenie i zabezpieczenie majątkowe. Na decyzję londyńskiego sądu w sprawie **ekstradycji** czeka z opaską na nodze w mieszkaniu sympatyzującej z PiS polskiej rodziny, w dzielnicy **Hounslow** w zachodniej części Londynu.

Nauka geografii

Dzięki aferze wizowej cały świat usłyszał o Polsce, a Polacy o krajach, o których istnieniu nie mieli pojęcia. (Jak wcześniej o San Escobar, które to państwo nie istnieje, lecz w którym – jak twierdzi – był polski minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski).

Głównym mózgiem operacji wizowej był wiceminister spraw zagranicznych Piotr Wawrzyk. Dżentelmen ten wymuszał na polskich dyplomatach wydawanie wiz wskazanym przez niego imigrantom. Do konsulatów trafiały listy z dziesiątkami i setkami nazwisk. Wawrzyk działał na odcinkach azjatyckim i afrykańskim – od Stambułu przez **Rijad, Islamabad, Mumbaj, New Delhi, Bangkok, Singapur, Hongkong, Manilę** i **Tajpej** po **Abudżę** oraz **Dar-es Salaam**. Głośno było o grupie „filmowców" – Hindusów, którzy udawali ekipy z **Bollywood** i mieli w tempie ekspresowym dostać polskie wizy. Problem w tym, że większość osób nosiła to samo nazwisko „Patel", bardzo popularne w stanie **Gudźarat**. Natomiast wnioski wizowe pochodziły z dwóch miast **Mehsany** oraz **Gandhinagaru**, gdzie dominuje uboższa i gorzej wykształcona ludność, ale żadne z tych miast nie słynie z jakiegokolwiek przemysłu filmowego. Część „filmowców" dostała wizy wielokrotnego użytku, dzięki czemu mogli się bez przeszkód poruszać po terenie Unii Europejskiej. Mając takie papiery „filmowcy" opuścili UE i polecieli legalnie do Meksyku, a stamtąd próbowali dostać się nielegalnym szlakiem do USA. Amerykańskie służby, które wpadły na przekręt, były w szoku. Wszystko wskazywało na to, że polski wiceminister spraw zagranicznych (przy pomocy zaufanych ludzi), korzystając z pozycji, chciał stworzyć nowy kanał przerzutu Hindusów do USA przez Europę z wykorzystaniem polskich wiz.

Ale prawdziwym majstersztykiem (o czym mówił cały świat) była fuzja Orlenu z Lotosem pod wodzą byłego wójta Pcimia Daniela Obajtka. W teorii połączenie dwóch spółek paliwowych miało podnieść wartość firmy, ułatwić pozyskanie nowych rynków zbytu i zapewnić zwiększenie przewagi konkurencyjnej. Zamiast tego rozprzedano majątek Lotosu poniżej rzeczywistej wartości, co było szaleństwem lub sabotażem. 30 proc. udziałów w gdańskiej rafinerii przypadło saudyjskiemu koncernowi **Saudi Aramco**, a ok. 400 stacji paliwowych węgierskiemu koncernowi **MOL**.

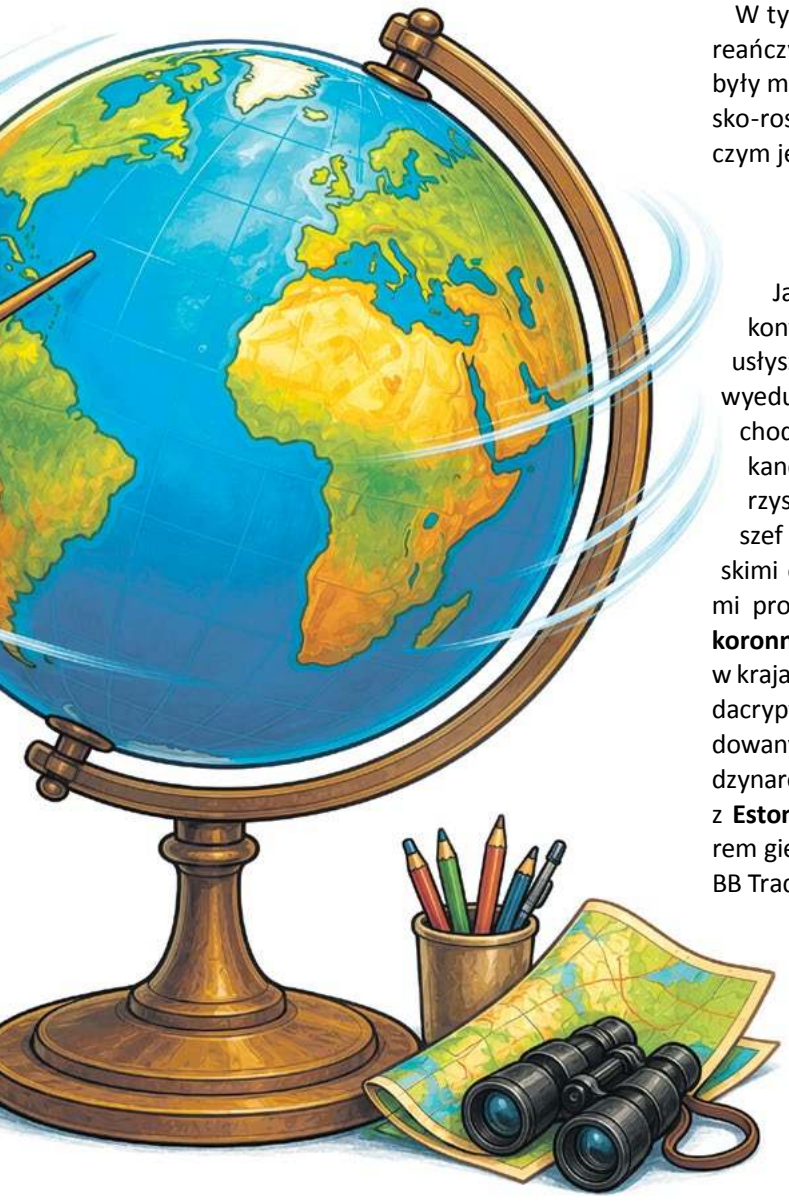


eprasa.pl cb359a66ba

dy PiS

Współpracująca z MOL węgierska firma **Rossi Biofuel** przejęła zakłady Lotosu produkujące biopaliwa, a polska spółka **Unimot** (kontrolowana przez zagraniczne podmioty) stała się właścicielem baz paliw. Zdaniem Najwyższej Izby Kontroli, na sprzedaży majątku Lotos stracił co najmniej 5 mld zł, a fuzja nie miała uzasadnienia ekonomicznego, naraziła Skarb Państwa na straty gospodarcze i zagroziła bezpieczeństwu paliwowemu Polski. Obłowiły się natomiast wynajęte kancelarie prawne i świadczące doradztwo finansowe, zarabiając ponad 250 mln zł.

To Orlenowi pod wodzą Daniela Obajtka należy się tytuł światowego czempiona przekrętu. Nie tylko za rozbiór Lotosu. Otóż Orlen założył w **szwajcarskim kantonie Zug** (uznawanym za raj podatkowy) spółkę córkę **Orlen Trading Switzerland** (OTS), która miała zajmować się handlem surowcami, produktami rafinacji ropy naftowej i samą ropą naftową. Na czele OTS stanął Samer A., **Libańczyk** z polskim paszportem, powiązany z organizacją terrorystyczną **Hezbollah**. Jego zastępca Marcin O. też nie był kryształowy – podejrzewano go o udział w aferach korupcyjnych i piramidach finansowych. Samer A. i Marcin O. zapłacili pośrednikom 378 mln dol. zaliczki za dostawy ropy z **Wenezueli**. Część pieniędzy trafiła do 25-letniego **Chińczyka** z **Dubaju**. Kontrahenci zapadli się pod ziemię, Orlen ropy nie dostał, ani nie odzyskał pieniędzy. Samer A. uciekł do **Zjednoczonych Emiratów Arabskich**, gdzie oczekuje na ekstradycję.



Co prawda, według pisowskiej propagandy, to Węgrzy byli (już nie są, bo Victor Orbán stracił władzę) polskimi bratankami, ale to z egzotycznymi **Koreańczykami** z Południa poprzednia władza robiła największe interesy. Doradcą strategicznym przy budowie **Centralnego Portu Komunikacyjnego** (CPK) zostało międzynarodowe **lotnisko Incheon International Airport**, a rząd w **Seulu** miał wyłożyć pieniądze na budowę CPK. Początkowo współwykonawcami lotniska mieli być **Chińczycy**, ale – jak stwierdził enigmatycznie ówczesny wiceminister infrastruktury Marcin Horała – „różnice w filozofii zarządzania nowym lotniskiem są zbyt duże, by były do zaakceptowania przez stronę polską". W Polsce zmienił się rząd, a tym samym filozofia budowy CPK, ale PiS zdążyło ubić z nowymi przyjaciółmi interes stulecia (oczywiście korzystny dla Korei). Otóż w 2022 r. Mariusz Błaszczak w tajemnicy przed opinią publiczną i polskim parlamentem podpisał szereg umów z koreańskimi firmami zbrojeniowymi na zakup czołgów, haubic, myśliwców, wyrzutni rakietowych o wartości 90 mld zł! Dlaczego wybrano akurat tak egzotyczne państwo do strategicznej współpracy, tego nigdy się nie dowiedzieliśmy. Być może dlatego, że wyznajemy wspólny system światopoglądowy polegający na akceptowaniu korupcji i nepotyzmu. W Korei, gdzie wyznaje się **konfucjanizm**, podobnie jak w katolickiej Polsce, w dobrym zwyczaju jest dawać łapówki, a stanowiska w administracji i spółkach obsadza się krewnymi i znajomymi. Korea ma najbardziej skorumpowane elity polityczno-biznesowe. W skandale korupcyjne zamieszanych było co najmniej sześciu prezydentów tego państwa, liczni premierzy, ministrowie, urzędnicy państwowi, prezesi banków, posłowie Zgromadzenia Narodowego, a także szefowie największych koncernów, takich jak **Samsung**, **LG** czy **Hyundai**.

W tym miejscu trzeba wspomnieć, że kupione u Koreańczyków czołgi mają – jak poinformował Polaków były minister obrony – stanąć na pograniczu… białorusko-rosyjskim. Dzięki tym planom dowiedzieliśmy się, czym jest tzw. **Brama Smoleńska**.

Wiedza o finansach

Jak wiadomo, Jarosław Kaczyński nie ma nawet konta w banku, ale dzięki jego partii Polacy nie tylko usłyszeli o **kryptowalutach**, ale też zostali gruntownie wyedukowani, na czym polega szemrany biznes. I nie chodzi nawet o to, że politycy PiS i ich obywatelski kandydat na prezydenta szerokim strumieniem korzystali z pieniędzy **Zondacrypto**… Przemysław Kral, szef upadłej giełdy, ulotnił się, uciekając przed polskimi organami ścigania. Podobno negocjuje z polskimi prokuratorami warunki przyjęcia statusu **świadka koronnego**, a rozmowy na ten temat prowadził m.in. w krajach **Zatoki Perskiej**. W śledztwie dotyczącym Zondacrypto do prokuratury zgłosiło się już 3,6 tys. poszkodowanych, zaś do rozwiązania sprawy powołano międzynarodowy zespół śledczy z udziałem prokuratorów z **Estonii** (choć za przekrętem stali Polacy to operatorem giełdy kryptowalut była formalnie estońska spółka BB Trade Estonia OU).

Szkoła wuja Sama

Nawet dziecko wie, że najważniejszym sojusznikiem polskiej prawicy jest trumpowska Ameryka, a prezydent USA to przyjaciel Karola Nawrockiego. Gdy w 2024 r. Trump po raz drugi wygrał wybory prezydenckie, posłowie PiS watowali w Sejmie w charakterystycznych czerwonych czapkach. Choć gorące uczucie nie jest odwzajemnione. Gdyby zapytać Donalda Trumpa, jak nazywa się prezydent Polski, ten pewnie nie udzieliłby poprawnej odpowiedzi. Podobnie byłoby, gdyby zapytano go, gdzie leży Polska, ale każdy Polak potrafi bezbłędnie przetłumaczyć oraz rozwinąć hasła „**Make America Great Again**" oraz „**America First**".

Przemawiając w sierpniu 2025 r. w Białym Domu Trump pochwalił się, że „zakończył sześć wojen", a następnego dnia liczba ta wzrosła do siedmiu. Oczywiście Trump bredził, ale dowiedzieliśmy się o różnego rodzaju konfliktach i niesnaskach pomiędzy: **Izraelem** i **Iranem, Pakistanem** i **Indiami, Rwandą** i **Demokratyczną Republiką Konga, Tajlandią** i **Kambodżą, Armenią** i **Azerbejdżanem, Serbią** i **Kosowem oraz Egiptem** i **Etiopią**. W tym ostatnim wypadku nie było żadnej wojny, ale istniały napięcia związane z budową etiopskiej **Tamy Wielkiego Odrodzenia** na **Nilu**. Egipcjanie obawiali się, że tama ograniczy im dostęp do wody.

Dzięki Donaldowi Trumpowi, który zapowiedział **aneksję Grenlandii**, Polacy poznali dogłębnie historię i teraźniejszość tego **autonomicznego terytorium** zależnego od Danii. Podobnie było w wypadku **Kanady**, z której prezydent USA chciał zrobić 51. stan. To przywódca USA (wraz ze swoim sojusznikiem Benjaminem Netanjahu) sprawił, że Polacy nie tylko usłyszeli o **Palestynie**, ale wyszli na ulice protestować przeciwko izraelskiemu bestialstwu. Natomiast amerykański atak na Iran sprawił, że polska klasa bizesowo-celebrycko-influencerska, pławiąca się w luksusowych apartamentach dubajskich hoteli, w ekspresowym tempie poznała arabskie prawo oraz przyswoiła sobie stosunki geopolityczne Bliskiego Wschodu.

Jeszcze rok temu nikt nie słyszał o **Cieśninie Ormuz**, ale Trump sprawił, że w polskich domach podczas niedzielnych obiadów jest to główny temat dyskusji. Nadwiślański naród emocjonuje się, czy prezydent USA spełni swoje groźby i przejmie kontrolę nad wodami terytorialnymi **Iranu** i **Omanu**, które – w myśl prawa międzynarodowego – powinny być dostępne dla żeglugi jako międzynarodowa droga wodna, niepodlegająca żadnemu państwu. Skoro jesteśmy przy USA, warto odnotować, że państwo to reprezentuje w Polsce jego ambasador, ale my mamy w Waszyngtonie tylko **chargé d'affaires**. O tym, co różni te dwa statusy, też dowiedzieliśmy się dzięki PiS.

Ukrainoznawstwo

Polska prawica stoi też za cudem edukacyjnym. To, co przez kilkadziesiąt lat nie udało się księdzu Tadeuszowi Isakowiczowi-Zaleskiemu i środowiskom kresowym, partia Jarosława Kaczyńskiego dokonała w zaledwie kilka miesięcy. Kilkanaście milionów Polaków – w tym półgłówki, tępacy, półanalfabeci, panienki ze sztucznymi cyckami po operacjach w Turcji, naszprycowani sterydami bywalcy siłowni i zwykli chuligani – zostało specjalistami w dziedzinie historii i stosunków polsko-ukraińskich. Fachowcy ci nie tylko dysponują bogatą wiedzą, niosąc kaganek oświaty na TikToku i Facebooku, ale potrafią rozpoznać banderowca po rysach twarzy. Mało tego! Każdy Polak zna dokładne współrzędne miejsc w Ukrainie, gdzie spoczywają ofiary **Rzezi Wołyńskiej** oraz doskonale rozeznany jest w bieżącej sytuacji politycznej naszego wschodniego sąsiada, potrafiąc np. wymienić z pamięci wszystkich skorumpowanych lub zamieszanych w afery łapówkarskie współpracowników Wołodymyra Zełenskiego.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl cb359a66ba

Nr 35 (311) 28.08-3.09 2026 r. F!

O dwóch takich, co mieli młotek



Teoretycznie zabić można wszystkim. Brytyjczycy udowadniają, że nawet śmiechem.

W brytyjskich mediach furorę zrobiło nagranie z centrum Manchesteru. Widać na nim w okolicach sklepu sportowego człowieka z kijem baseballowym. Przedmiot jest zapakowany, wygląda jak towar prosto z półki. Po chwili interweniuje policjant: mężczyzna zostaje obezwładniony, skuty kajdankami i trafia do policyjnego radiowozu. Scena wygląda absurdalnie: ktoś z legalnym przedmiotem traktowany jest jak przestępca. Później wyszło na jaw, że sprawa wyglądała trochę inaczej. Ale tylko trochę.

Manchesterska policja ustaliła, że kij nie został kupiony chwilę przed interwencją, tylko tydzień wcześniej. W istocie zmienia to niewiele: właściciel został potraktowany gazem i kajdankami, mimo że nie robił nic złego. Ostatecznie został zwolniony bez żadnych konsekwencji, dlatego że policji nie udało się wykazać, że miał zamiar użyć go jako broni.

Bidon – narzędzie zbrodni?

Podstawą do interwencji była brytyjska ustawa o zapobieganiu przestępczości z 1953 r. Choć jest „stara jak świat”, jej przepisy nadal mają się dobrze. Na dodatek są szerokie jak Ocean Spokojny. Według niej, bronią może stać się właściwie wszystko.

Brytyjska prokuratura dzieli przedmioty na trzy grupy. Pierwsza obejmuje narzędzia stworzone po to, by ranić – tu nie ma większych wątpliwości: pałka, bagnet, kastet czy sztylet. Druga to rzeczy przerobione na broń, na przykład celowo rozbita butelka, zaostrzony kij czy skarpetka z włożonym do środka kamieniem. Trzecia kategoria jest najciekawsza: przedmioty, które nie zostały ani wyprodukowane, ani przerobione do zadawania obrażeń, ale człowiek ma je przy sobie z zamiarem użycia do zranienia kogoś.

Dopóki tytułowy młotek służy do wbijania gwoździ, nadal jest młotkiem. Ale jeśli idziesz z nim wieczorem do pubu, choć po drodze nie czeka na ciebie żadna półka do powieszenia, sprawa zaczyna wyglądać inaczej. Śrubokręt, klucz do kół, klucz francuski — to wszystko narzędzia. Ale dowcipniś tłumaczący policjantowi, że zabrał je na wieczorny spacer, może się szybko przekonać, że brytyjska policja nie zawsze ma poczucie humoru.

A co z przedmiotami zupełnie niewinnymi? Metalowy bidon w torbie sportowej jest po prostu bidonem. Ale zabrany ze sobą dlatego, że właściciel zamierza w razie awantury rozbić nim komuś głowę, może już zostać potraktowany jako broń. Pod względem prawnym nie ma zamkniętej listy rzeczy, które posiadać/nosić „wolno” a których „nie wolno”.

Na wszelki wypadek

Zwykły dezodorant w aerozolu w torebce czy plecaku jest kosmetykiem. Ale jeśli ktoś tłumaczy policjantowi, że nosi go po to, by w razie ataku prysnąć napastnikowi w oczy, właśnie przyznaje, że zamierza użyć go jako broni. Tak samo jest z ciężką latarką, kubkiem termicznym czy parasolem. Jeśli ktoś nosi je „na wszelki wypadek”, bo zamierza użyć ich przeciwko napastnikowi, może sam dostarczyć argumentu, że nie są już tylko zwykłymi rzeczami.

Brytyjskie prawo uznaje oczywiście samoobronę. Jeżeli ktoś atakuje cię w domu, możesz chwycić cokolwieki użyć rozsądnej siły. Co innego wyjście z domu w towarzystwie klucza francuskiego, gazrurki czy podręcznej gaśnicy „na wszelki wypadek”. Stałe czy ogólne zagrożenie samo w sobie nie daje automatycznie uzasadnienia do noszenia niebezpiecznego narzędzia. Wyjątek może dotyczyć sytuacji bezpośredniego i konkretnego zagrożenia, kiedy atak jest naprawdę bliski.

Z nożem jest jeszcze gorzej: prokuratura nie musi udowadniać, że człowiek zamierzał kogoś zranić. I tu ciekawostka: może chodzić nawet o nóż do masła. Tak, ten tępy. Dla prawa ważne jest to, że ma klingę, a nie to, czy da się nim skutecznie pokroić pomidora, a tym bardziej sąsiada. Wobec takiego przedmiotu w miejscu publicznym policja raczej nie przejdzie obojętnie. Samo posiadanie może wystarczyć do aresztowania, a dopiero potem zaczyna się tłumaczenie, po co właściwie ktoś miał to przy sobie.

Dlatego mały nożyk do tapet leżący pod siedzeniem samochodu nie jest tak niewinnym drobiazgiem, jak mogłoby się wydawać. Co innego przewozić go razem z innymi narzędziami w bagażniku, a co innego mieć pod fotelem, w zasięgu ręki. Bagażnik nie jest oczywiście magiczną strefą bezkarności, ale miejsce, sposób przewożenia i dostępność przedmiotu mogą mieć znaczenie przy ocenie, dlaczego ktoś go ze sobą wozi.

Można, ale niekoniecznie

Pracownik budowlany jadący rano do pracy z młotkami, śrubokrętami i nożem do wykładzin nie jest automatycznie uzbrojonym bandytą. Ale prawo potrafi stworzyć sytuacje, które wyglądają dość absurdalnie. Królewska Prokuratura skierowała do sądu sprawę pewnego rzemieślnika. W schowku jego samochodu znaleziono nóż motylkowy – rodzaj składanego noża, który z definicji jest uważany za broń. Oskarżony tłumaczył, że używał go w pracy, między innymi do otwierania paneli i zdejmowania aluminiowych osłon z rur. Sąd tego nie wykluczył. Tyle że znalezienie dla takiego noża zastosowania zawodowego nie przestaje czynić go bronią.

I tu zaczyna się absurd z okolicznościami. Jeśli w piątek po południu używasz takiego noża w pracy i wracasz z nim samochodem do domu, masz mocny argument, że był ci potrzebny zawodowo. Ale jeśli zapomnisz go wyjąć i w sobotę rano pojedziesz tym samym samochodem na zakupy, sytuacja wygląda inaczej. Nóż jest ten sam, samochód ten sam, właściciel też. Występuje tu natomiast „brak uzasadnionego powodu do wożenia go”. Samo „zapomniałem wyjąć go po pracy” nie załatwia sprawy. W piątek masz więc w samochodzie broń i w miarę uzasadniony powód, żeby ją mieć. W sobotę nadal masz tę samą broń. Ale brak uzasadnionego powodu do jej trzymania w pojeździe. Nie musi zresztą znajdować się w dłoni czy kieszeni. Wystarczy, że jest blisko, pod kontrolą i łatwo dostępny. Samochód to nie prywatna kapsuła, w której przepisy o broni przestają działać.

Subiektywny obiektywizm

Na szczęście dla rzeszy budowlańców, policja nie ma też prawa do dowolnego wymyślania przestępstwa. Samo zdanie funkcjonariusza: „to może być broń” nie wystarczy do skazania, bo niemal wszystko może być bronią. Kubek, cegła, parasol i klucz francuski również.

Żeby skazać, trzeba „coś” udowodnić. Ale do zatrzymania i przeszukania próg jest niższy. Wystarczy, że funkcjonariusz ma rozsądne podstawy podejrzewać, że znajdzie broń albo przedmiot noszony jako broń. Teoretycznie podejrzenie musi mieć jakieś obiektywne podstawy, ale pierwsza ocena powstaje w głowie konkretnego policjanta stojącego w konkretnym miejscu. Z drugiej strony: kto z nas nie wozi w samochodzie noża, nożyka lub choćby scyzoryka…?

Czyli dwóch braci bliźniaków może mieć dokładnie taki sam młotek. Jeden jedzie naprawić płot. Drugi zabrał go, bo chce nastraszyć sąsiada. Przedmiot jest identyczny (jak bracia), ale prawnie sytuacja jest zupełnie inna. Rzecz w tym, że policjant spotykający ich na ulicy nie ma dostępu do ich myśli. Musi je odtwarzać z zachowania, miejsca, pory, sposobu noszenia i tego, co człowiek mówi. A to zawsze jest subiektywne. Czasem policjant „trafi”, a czasem nie.

W Manchesterze nie trafił — przynajmniej jeśli patrzeć na końcowy rezultat. Mężczyzna został zatrzymany, ale po sprawdzeniu sprawy usłyszał: nie potrafimy udowodnić, że chciałeś użyć kija jako broni, więc jesteś wolny. Nie chodzi więc o to, żeby od jutra wozić młotek w sejfie, śrubokręt zgłaszać na komisariacie, a kij baseballowy transportować pod eskortą. W brytyjskim prawie granica między narzędziem, sprzętem sportowym i bronią nie zawsze przebiega przez sklep, konstrukcję przedmiotu albo paragon. Czasem przebiega przez „zamiar”. A ponieważ zamiaru nie widać, po drodze bardzo wiele zależy od tego, co policjant uzna za rozsądne podejrzenie, prokurator za wystarczający dowód, a sąd — jeśli sprawa dotrze tak daleko — za udowodnione.

Bez wyroku sądu młotek pozostaje młotkiem. Chociaż…

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl cb359a66ba

Autorytet przebierańca

Rosną szeregi przyszłej gwardii obywatelskiej Kaczyńskiego.

Kilka lat temu policjant kojarzył się przede wszystkim z pałką teleskopową do rozpędzania demonstracji antypisowskich i 24-godzinnym posterunkiem pod chałupą Kaczyńskiego. Określenie „fałszywy policjant" nie oznaczało wtedy funkcjonariuszy dbających o nietykalność oficjeli PiS, ale było synonimem telefonicznego wyłudzacza pieniędzy. I tak zostało, bo mimo setek policyjnych komunikatów, kampanii społecznych, oszuści wciąż znajdują osoby, które uwierzą, że tajna policyjna akcja wymaga przekazania oszczędności życia obcemu człowiekowi pod blokiem.

Telefoniczni oszuści wykorzystują przekonanie, iż policjantowi należy ufać – autorytet służb mundurowych. Czyli coś, w co nie wierzą ani Bąkiewicz i jego Ruch Obrony Granic, ani grupa związana z Braunem „Bronimy Polskiej Granicy", ani Kaczyński, bo wszak preferują przebierańców.

A gdy już się zmierzchać miało*

W takąż moc przebrania uwierzyli dwaj mieszkańcy Warszawy i w rejonie Mostu Świętokrzyskiego na warszawskiej Pradze-Północ ruszyli do namiotu zajmowanego przez bezdomnych. Zaczęli legitymować 37-letniego mężczyznę i jego partnerkę, zachowując się tak, jakby prowadzili rutynową kontrolę. Doszło do szarpaniny z legitymowanym, a jego partnerka natychmiast wybrała numer alarmowy. Pseudopolicjanci sięgnęli po gaz pieprzowy i potraktowali nim obie ofiary. Chyba nie podziałało, bo 37-latek obezwładnił starszego przebierańca i założył mu jego własne kajdanki. W końcu dojechał patrol z prawdziwą policją. Przy skutym przebierańcu gliniarze znaleźli replikę broni oraz gaz pieprzowy. Jego kompana inni mundurowi namierzyli kwadrans później. To, co miał przy sobie: gaz pieprzowy, składany nóż, latarkę, kaburę oraz rękawice taktyczne, też trudno uznać za przypadkowe. To jednak nie był koniec odkryć. Mundurowi dotarli także do samochodu, którym poruszali się zatrzymani. Był to Peugeot, w którym znajdowała się niebieska lampa błyskowa, replika broni, dwa magazynki oraz urządzenie przypominające radiostację – przebierańcy nader starannie kompletowali rekwizyty mające uwiarygodnić ich policyjną legendę. Co powoduje, że można ich traktować jak forpocztę zapowiadanej przez prezesa PiS gwardii obywatelskiej, mającej zastąpić policję po wygranych przezeń wyborach.

To się wtedy okazało

Na warszawskiej Woli strażnicy miejscy zauważyli scenę, która wyglądała na tyle nietypowo, że postanowili się nią zainteresować. Dwaj postawni mężczyźni blokowali drogę trzeciemu. Wszystko wskazywało na policyjną kontrolę. Granatowe kurtki były. Opaski z napisem „Policja" również. Strażników coś jednak tknęło i poprosili o okazanie policyjnych odznak. Zamiast wyjąć legitymację służbową, jeden z facetów wyciągnął paralizator elektryczny i skierował go w stronę strażnika. Zrobił to wybitnie nieprofesjonalnie. Strażnicy miejscy błyskawicznie więc obezwładnili przebierańca, który po chwili, skuty kajdankami, grzecznie czekał na przyjazd tych, których udawał. Drugi z fałszywych policjantów wykazał się większym instynktem samozachowawczym niż koleżeńską solidarnością. Zamiast pomóc wspólnikowi uznał, że najrozsądniejszym rozwiązaniem będzie ucieczka.

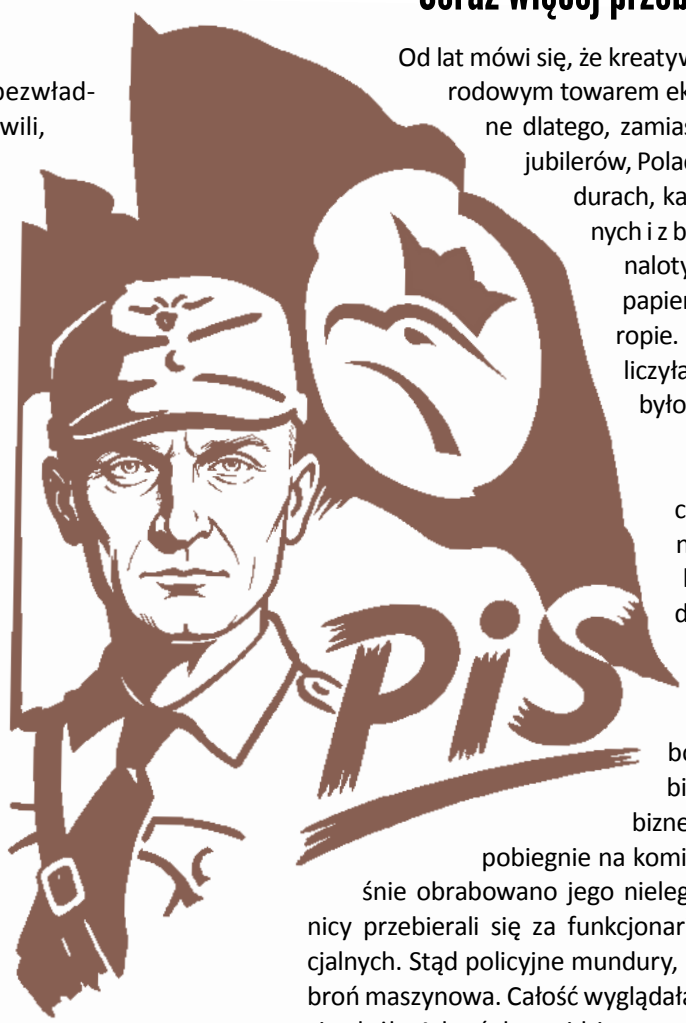
Na miejscu szybko zrobiło się tłoczno. Do strażników dołączył kolejny patrol straży miejskiej. Zaraz potem przyjechały trzy patrole prawdziwej policji. Historia na tym się nie zakończyła. Przebieraniec, któremu udało się uciec, po kilku dniach również został zatrzymany. Dziwne, ale nie tłumaczył się, że jego i kumpla nocna wyprawa była elementem szkolenia do przyszłej działalności w pisowskich organach ścigania.

Za zakrętem stali

W okolicach Mańkowa pod Sierpcem kierowca został zatrzymany do kontroli drogowej. Był samochód, były niebieskie światła i byli trzej panowie przekonani, że sam widok takiej konfiguracji wystarczy, aby obywatel zaczął zastanawiać się, na ile kasy popłynie i czy punkty karne nie odbiorą mu prawka. Funkcjonariusze poinformowali kierowcę o wykroczeniu, po czym przeszli do części finansowej całego przedsięwzięcia, próbując wyciągnąć od niego pieniądze. Kierowca nie miał przy sobie gotówki. W normalnych okolicznościach oznaczałoby to wystawienie mandatu. Tym razem jednak zatrzymany szofer dostał propozycję wycieczki do bankomatu.

Pech chciał, że koło bankomatu stali przypadkiem policjanci z posterunku w Zawidzu – prawdziwi. Na ich widok przebierańcy dali dyla. Nieskutecznie, bo po krótkim pościgu ich srebrny Ford został zatrzymany. Imitujący drogówkę goście mieli 17, 30 i 36 lat. Na poboczu gliniarze znaleźli niebieską lampę, która wcześniej zdobiła forda przebierańców. Znaleziono również torebkę strunową z mefedronem dla kurażu, który – jak zeznawali starsi – miał należeć do ich młodego kolegi, któremu, jak wiadomo, grozi za to znacznie mniej niż dorosłym.

Srebrny Ford przestał udawać radiowóz, niebieska lampa trafiła do policyjnego depozytu, a trzej mężczyźni zamiast kontynuować drogowe kontrole, rozpoczęli szybki kurs kodeksu karnego, co można uznać za preludium do aplikowania w przyszłości do prawdziwie patriotycznych formacji, które po zwycięstwie PiS zastąpić mają „bojówki rządzącej partii".



Coraz więcej przebierańców

Od lat mówi się, że kreatywność jest naszym narodowym towarem eksportowym. I zapewne dlatego, zamiast rabować banki czy jubilerów, Polacy w policyjnych mundurach, kamizelkach kuloodpornych i z bronią w ręku urządzali naloty na nielegalne fabryki papierosów rozsiane po Europie. Grupa przebierańców liczyła 32 osoby, wśród nich było 15 Polaków.

Sam pomysł był genialny w swej prostocie: miast szukać legalnych przedsiębiorców, którzy mogliby zawiadomić policję, przebierańcy wybierali na cel nielegalne fabryki fajek. Trudno bowiem wyobrazić sobie właściciela takiego biznesu, który po napadzie pobiegnie na komisariat zgłosić, że właśnie obrabowano jego nielegalny interes. Napastnicy przebierali się za funkcjonariuszy oddziałów specjalnych. Stąd policyjne mundury, hełmy, kamizelki oraz broń maszynowa. Całość wyglądała na profesjonalną akcję służb. A ktoś, kto widzi grupę zamaskowanych ludzi w policyjnym umundurowaniu, raczej nie zastanawia się, czy wszyscy ukończyli szkołę policyjną i przeszli badania psychologiczne. Zachodni gliniarze przypisują grupie co najmniej dwa napady na nielegalne fabryki działające w belgijskich miejscowościach Eupen oraz Maasmechelen. Scenariusz był podobny: do środka wkraczali ludzie podszywający się pod policjantów, terroryzowali pracowników, a część z nich skuwali kajdankami.

Cała operacja zakończyła się nie dlatego, iż ktoś z przebierańców popełnił błąd, ale dlatego, że na trop zupełnie przypadkiem wpadło polskie CBŚP, bo wygadał się gość chcący mieć mniejszy wyrok za całkiem co innego. Nasi gliniarze przekazali partnerom zagranicznym informacje o planowanym napadzie. Dzięki temu belgijskie i holenderskie służby mogły przygotować zasadzkę. Zamiast kolejnego udanego rabunku doszło więc do zatrzymań, a część podejrzanych wpadła na gorącym uczynku. Przy okazji zlikwidowano nielegalną fabrykę papierosów w Belgii. Służby zabezpieczyły kilkanaście milionów sztuk papierosów oraz kilkanaście ton tytoniu. Gdy do tego dodamy szacowane straty wynikające z oszustw akcyzowych sięgające niemal 25 milionów euro, okazuje się, że innowacyjność polskich przebierańców miała głęboki wymiar biznesowy – liczony w dziesiątkach milionów euro.

Jak zatem widać, kadry przyszłej gwardii obywatelskiej państwa PiS już są i właśnie szkolą się w warunkach bardziej niż poligonowych. W przeciwieństwie do towarzystwa od Bąkiewicza i Brauna, którego jedynym zadaniem jest zrobienie filmiku do sieci.

Stefan Płonicki

* śródtytuły pochodzą z tekstu piosenki „Chłopcy radarowcy" wykonywanej przez Andrzeja Rosiewicza

eprasa.pl cb359a66ba

Króliki i węże

Chcą przywrócić Pomnik Feliksa Dzierżyńskiego na Placu Łubiańskim w Moskwie.



Żelazny Feliks (jak go powszechnie nazywano) był założycielem najstraszniejszej i najbardziej represyjnej służby w Rosji: Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (Czeka). Wygląda na to, że hasło z czasów Stalina: „Nie ma człowieka, nie ma problemu", znów staje się w Rosji hasłem programowym.

Słodkie kłamstewko dyktatora

Władza w Rosji całkowicie przeszła w ręce współczesnej „Czeka". Służby specjalne kontrolują wszystko i uważają się za nową elitę rządzącą krajem. Ten wniosek doktora habilitowanego nauk historycznych Andrieja Zubowa jest przerażający. W okresie pieriestrojki Zubow napisał dwutomowy podręcznik „Historia Rosji. XX wiek". Zawarte tam wnioski i interpretacje wydarzeń znacznie różnią się od uznawanych oficjalnie.

Ostro skrytykował aneksję Krymu, porównując działania Rosji do *Anschlussu* Austrii przez III Rzeszę. Publicznie potępił wojnę Rosji z bratnią Ukrainą. Andriej Zubow jest obecnie profesorem Uniwersytetu Masaryka w Brnie w Czechach. Chętnie komunikuje się z dziennikarzami za pośrednictwem swojej strony internetowej.

Anton Arbatow: Andrieju, prezydent Putin, usprawiedliwiając wojnę w Ukrainie, niestrudzenie powtarza, że „tylko Rosja może być gwarantem integralności terytorialnej państwa ukraińskiego". Polska na przykład marzy – według Putina – o odzyskaniu Lwowa, który „Stalin oddał Ukrainie po II wojnie światowej". Czy to rutynowy chwyt propagandowy, czy też Putin daje Zachodowi sygnał, że będzie walczył do samego końca, aby „zagwarantować Ukrainie integralność"?

Andriej Zubow: To nieodpowiedzialne gadanie dyktatora w agonii. Świat dawno przestał myśleć w kategoriach „twoje i moje": „Oddajcie to, co kiedyś było moje". Ludzie zrozumieli, że taka polityka prowadzi do zniszczenia. Kraje cywilizowane przestały dokonywać historycznej rewizji granic. W ciągu czterech i pół roku wojny Putin wielokrotnie zmieniał wyjaśnienia jej celów. Najpierw była to „denazyfikacja i demilitaryzacja Ukrainy". Potem „walka z NATO i wartościami zachodnimi". Teraz Putin, wraz z patriarchą Cyrylem, nazywa tę bratobójczą rzeź „świętą wojną". Niektórzy zapaleńcy uważają to ideologiczne zamieszanie za „normalną ewolucję każdej przedłużającej się wojny". To nie jest ewolucja. Nowo ogłoszone „cele" są równie głupie, jak te początkowe. Nie ma racjonalnego wytłumaczenia tej wojny.

Kłamstwa Putina mają dwa cele i oba są imperialne. Pierwszy jest imperialny zewnętrznie: zajęcie nowych terytoriów, gdzie będzie mógł posiadać wszystko i dyktować swoje zasady życia. Drugi cel jest imperialny wewnętrznie: zarażanie własnego narodu potężną, quasi-seksualną energią imperium. Aby ludzie ekstatycznie powtarzali mantrę: „Krym jest nasz! Donbas jest nasz! Rosja nie ma granic!". Aby ludzie, niczym królik w paszczy węża dusiciela, pełzali za dyktatorem, który „podarował" im imperium.

Idea imperium jest atrakcyjna z prostego powodu: pozwala traktować ludzi jak własność. Nie wymaga to wielkiej inteligencji. Największą przyjemnością dyktatorów jest rozkoszowanie się władzą. Jest ona silniejsza niż pożądanie seksualne. Putin wyraził to uczucie zbrodniczym przysłowiem: „Czy ci się to podoba, czy nie, cierp, moja piękna!". To „żart", który robią bandyci, gwałcąc kobietę. Putin postawił wszystko na tę wojnę. Jest zakładnikiem swojej zbrodni.

Ludzie w Rosji są niewolniczo cierpliwi i/lub obojętni. To swoisty kapitał Putina. Czy zgadzasz się, że bierność rosyjskiego społeczeństwa jest historycznie tradycyjną formą jego przetrwania?

Jako historyk nie myślę w kategoriach dwóch czy trzech dekad. Kraj, który był w stanie ugiąć się pod ciężarem I rewolucji rosyjskiej (1905), rewolucji październikowej (1917) i późniejszych zmian geopolitycznych, nie może być uważany za kraj biernych ludzi. Już wcześniej carska Rosja doświadczała powstań ludowych i chłopskich, cholery, dżumy, zamieszek solnych i ziemniaczanych. Ale kiedy ludzie dobrowolnie wybrali bandyckie rządy bolszewików w 1917 r., stali się częścią tych rządów. I przestali się buntować. Powstała koalicja między włóczęgami a bandycką mafią bolszewicką.

Od 110 lat naród radziecki/rosyjski jest wiernym towarzyszem, a raczej mimowolnym wspólnikiem, zbrodni swojego rządu. Widzę jednak, że zaczyna rozumieć, iż wojna z Ukrainą, prowadzona w imieniu narodu, nie jest jego wojną. Że to rządy sił bezpieczeństwa, czekistów, a czekiści nie spadli na nas ot tak, jak pluskwa z sufitu. Rządzą od 1917 r. Cały okres radziecki, aż do dziś, był i pozostaje okresem rządów czekistów – KGB/FSB. A oni mają „naturalnie konserwatywny" sposób myślenia i sprawdzone metody „budowania świetlanej przyszłości": szantaż, zastraszanie, prowokacje, patologiczne zakłamanie i nieufność do wszystkich.

Pagony pod sutanną

Wielu twoich kolegów historyków twierdzi, że przez wieki Rosja miała rozpaczliwego pecha do swoich władców. Czy podzielasz tę opinię?

Nie do końca. Rosja miała czasami szczęście do swoich władców, ale ludzie tego nie doceniali. Najnowszym przykładem jest Michaił Gorbaczow. Ludzie nie poparli reform Gorbaczowa, których głównym celem była zmiana świadomości społecznej. Był to długofalowy plan oczyszczenia umysłów z resztek przeszłości. W Niemczech przez pół wieku wykorzeniano idee nazizmu, których chwasty wciąż przebijają beton przeszłości. Ale wkład Gorbaczowa w politykę światową jest trudny do przecenienia. Przynajmniej zniszczył partię bolszewicką. Zburzył Mur Berliński. To z jego inicjatywy podjęto decyzję o wycofaniu wojsk radzieckich z Niemiec Wschodnich, Polski, Czechosłowacji i Węgier. Za Gorbaczowa rozpoczął się rozpad ZSRR. Jelcyn przywrócił na tron czekistę, oddając władzę KGB/FSB.

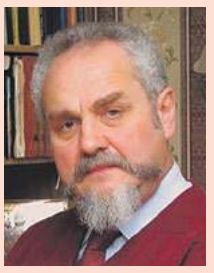
Czy we współczesnej Rosji mógłby pojawić się Lech Wałęsa?

To było możliwe. Z pewnymi zastrzeżeniami mógł się nim stać Aleksiej Nawalny. Znałem Aleksieja osobiście. Inspirowało go doświadczenie Wałęsy. Dla Nawalnego był to żywy przykład tego, jak syn cieśli, prosty elektryk stoczniowy, zmiażdżył komunistyczny reżim Jaruzelskiego. Putin widział w Aleksieju Nawalnym rosyjskiego Lecha Wałęsę. Dlatego Nawalny został zamordowany w więzieniu.

Rosyjski Kościół Prawosławny, niezależnie od swojej duchowej istoty, został głównym ideologicznym sojusznikiem wojny. Dlaczego tak się stało?

Tragedią rosyjskiego Kościoła jest jego służalczość. Chrześcijaństwo, jak każda inna religia, jest ogromną siłą i energią. Władze zawsze starają się je podporządkować, ukierunkować na drogę odpowiadającą ich własnym interesom. Kiedy Kościół niewolniczo podporządkowuje się władzy, zachowuje wszystkie widoczne korzyści społeczne, traci swoją świętą istotę – miłość do ludzi. Cały episkopat wyświęcony w czasach radzieckich należał do „Czeka". Ta tradycja przetrwała do dziś. Kapłani Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego należą do elity rządzącej, tzw. klasy kierowniczej. Większość z nich, bezpośrednio lub pośrednio, jest pracownikami służb specjalnych. Patriarcha Cyryl, biskupi i tak dalej. To nie kryzys wiary, lecz kryzys hierarchii kościelnej. Zwykły chrześcijanin nie może popierać reżimu Putina.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman



Andriej Zubow – historyk, orientalista, religioznawca i politolog. Doktor hab. nauk historycznych. Urodzony 16 stycznia 1952 r. w Moskwie, syn kontradmirała Borysa Zubowa, wybitnego organizatora sektora budowy okrętów wojennych. Ukończył Moskiewski Państwowy Instytut Stosunków Międzynarodowych (MGIMO), a następnie został jego profesorem. Autor siedmiu monografii i dwutomowej książki „Historia Rosji. XX wiek". Mówi po angielsku, francusku i tajsku.

eprasa.pl cb359a66ba

Głodomory z lotniskowca

Pięć tysięcy młodych ludzi uwięzionych od 9 miesięcy w stalowym, klaustrofobicznym pudle na morzu w rejonie Zatoki Perskiej. Władze, które skazały ich na to rozkazem, powinny dołożyć wszelkich starań, by mieli wszystko, co im potrzebne do przetrwania w jako takiej kondycji. Tymczasem...

Brakuje żywności, posiłki nie są wydawane, to co jedzą, jest zepsute. Toalety nie działają, nie ma ciepłej wody ani produktów higieny osobistej: pasty do zębów, mydła, dezodorantów i podpasek dla kobiet. Ściany kajut, w których stłoczeni są marynarze i marines, pokrywa pleśń. Co najmniej dwu członków załogi usiłowało popełnić samobójstwo skacząc za burtę". Tak Lucian Truscott IV, dziennikarz i analityk militarny, wnuk słynnego amerykańskiego generała, przedstawia sytuację na lotniskowcu atomowym „Abraham Lincoln", który wypłynął z San Diego 21 listopada 2025 r. Skandal wyszedł na jaw, bo członkowie załogi słali alarmujące wieści i zdjęcia rodzinom. Te zaś pokazały relacje mediom i politykom. Rozmiary problemów potwierdzają doniesienia na łamach wojskowych gazet „Navy Times" oraz „Stars and Stripes". Ujawniono, że lotniskowiec nie był zaopatrywany, bo napadnięty przez Trumpa Iran zniszczył główną bazę zaopatrzenia floty USA w Bahrajnie.

Gównodowodzący (*pardon*: głównodowodzący) sił zbrojnych USA z oburzeniem odrzuca to jako fake news: lotniskowiec jest „w świetnym stanie, załoga doskonale zadbana". 250 dni bez przerw na odpoczynek na lądzie, „to wcale nie taka długo". Wersję Trumpa papuzio recytuje kierujący Pentagonem Pete Hegseth, jeszcze dwa lata temu niedzielny prezenter propagandy TV Fox News: „Dokładamy wysiłków, by każdy okręt, każdy marynarz, każdy kapitan, w każdej chwili mieli wszystko, czego potrzebują". To samo klepią karnie niektórzy admirałowie. Członkowie Kongresu – z obu partii – mówią o konieczności zbadania sytuacji na pokładzie „Lincolna".

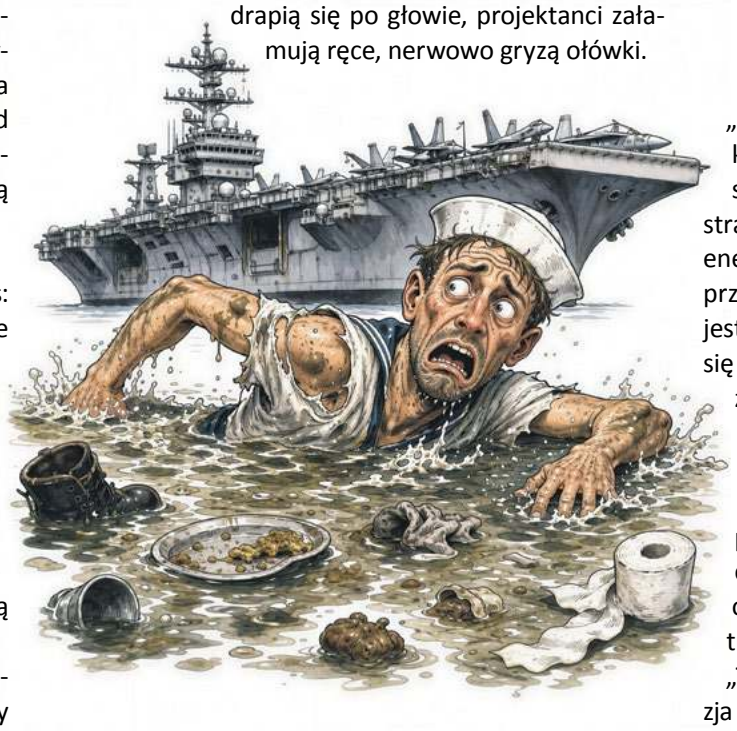
Mija tydzień i media wywlekają – przez miesiąc skwapliwie zatajaną – prawdę o realiach służby marynarzy na pokładzie niszczyciela rakietowego „Benfold". Okręt wchodzący w skład grupy uderzeniowej lotniskowca „George Washington", który ma zmienić „Lincolna", bezwładnie dryfował po Morzu Południowochińskim. 24 lipca wysiadł generator zapewniający okrętowi napęd, kilkuset marynarzy załogi zostało bez prądu, wody pitnej, klimatyzacji. Nie serwowano posiłków, nie działały toalety. Po czterech dniach przybyła pomoc, niszczyciel odholowano do portu na Filipinach.

W maju na pokładzie największego i najnowocześniejszego lotniskowca „Gerald R. Ford" (budowany 17 lat kosztem ponad 13 mld dol.) wybuchł pożar; zepsuł się także system kanalizacji. Jednostka powróciła do portu po nieprzerwanym pobycie na morzach przez 11 miesięcy. To, co ujawniono, to czubek góry lodowej – mówią anonimowi informatorzy z Pentagonu.

„Prezydenta, głównodowodzącego, to nie obchodzi – konstatuje Truscott. – On myśli, że wojsko to przygłupy i tak je traktuje". Wcześniej Trump twierdził, że żołnierze, którzy polegli na wojnie, to „nieudacznicy", bo dali się zabić. Sam kilkakrotnie wymigiwał się od obowiązkowego wówczas poboru do Wietnamu, symulując uraz nogi.

Jak ulepszyć lotniskowiec

Advocatus diaboli mógłby tu zabrać głos twierdząc, że Trumpa zaprzątają kwestie daleko ważniejsze i w tym przejawia się jego dbałość o flotę wojenną. Okazuje przy tym swój niezrównany profesjonalizm. W każdej dziedzinie. Ostatnio zajął się konstrukcją lotniskowców i stwierdził, że nowoczesne, elektromagnetyczne katapulty, wyrzucające w powietrze samoloty, są do luftu. Nakazał powrót do starych katapult parowych. Wywołało to konfuzję w kierowniczych gremiach wojskowych oraz wśród stoczniowców, zaawansowanych w pracach nad nowymi lotniskowcami „Enterprise", „Doris Miller" oraz „John Kennedy". Trump udowodnił też, że poza wiedzą z dziedziny budowy okrętów ma wysublimowany zmysł artystyczny. Ów zmysł raziło zaprojektowanie wieżyczek dowodzenia w tylno-bocznej części lotniskowców. Przecież umieszczenie ich na środku okrętu byłoby o wiele bardziej estetyczne! Więc – kolejny rozkaz. Stoczniowcy drapią się po głowie, projektanci załamują ręce, nerwowo gryzą ołówki.



Ci, których amerykański car, rozeźlony brakiem podziwu, wazeliny i posłuszeństwa, nie może jednym słowem (*you're fired*!) wysłać na zieloną trawkę, próbują oponować. Bryan Clark, ekspert z konserwatywnego *think tanku* Hudson Institute, nieśmiało zwraca uwagę, że w trakcie konstrukcji wprowadzenie takich zmian jest niemożliwe. Władze marynarki będą grały na zwłokę, czekając aż Trump opuści Biały Dom – domniemuje. Brent Sadler, weteran floty wojennej, obecnie w Allison Center for National Security, przypuszcza, że projektanci oraz piloci będą próbowali przekonać Trumpa, iż wymiana nowoczesnych katapult na archaiczne oraz umieszczenie wieżyczek na środku to nienajlepszy pomysł. Wątpi, czy to się powiedzie. Admirał Gary Roughead – były dowódca Floty Pacyfiku w stanie spoczynku – także sądzi, że Navy nie uda się wyeliminować „priorytetów" Trumpa. „To nie koniec zakłóceń" – przewiduje.

Eksperci militarni oraz byli dowódcy Navy wyjaśniają, że usytuowanie wieżyczki dowodzenia to nie kwestia estetyczna: chodzi o to, by piloci mieli więcej miejsca na starty i lądowania. Inna lokalizacja wymagałaby przekonstruowania całego lotniskowca, bo zmieni się jego punkt ciężkości i reakcja na fale, czyniąc okręt niestabilnym. Przemieszczenie wieżyczki kosztowałoby miliardy dolarów i opóźniło dostawy nowych lotniskowców, których flocie USA zaczyna brakować. Wszystkie merytoryczne argumenty prawdopodobnie na nic się nie zdadzą: podwładni Trumpa strzelili obcasami i stoją murem za bossem. Russell Vought, dyrektor Biura Zarządzania i Budżetu – poprzednio główny, skrajnie prawicowy ideolog Heritage Foundation – przyznał Trumpowi rację i zlecił Hegsethowi oraz jego zastępcy, szefowi marynarki USA Hungowi Cao wprowadzenie katapultowych pomysłów Trumpa w życie w ciągu dwóch miesięcy. Demokratyczni członkowie Kongresu pukają się w głowę. „Powrót do starych katapult jest żałośnie śmieszny – twierdzi kongresmen Joe Courtney. – Dyskredytuje całą strategię i gwarantuje, że będą opóźnienia produkcyjne, a koszty wzrosną; żądanie zmiany lokalizacji wieżyczki ze względów estetycznych wymaga ogromnych zmian projektowo-konstrukcyjnych i zagraża bezpieczeństwu personelu".

Iluzja zwycięstwa

„Głównodowodzący pogrąża nas w geopolitycznej katastrofie – stwierdza prominentny demokratyczny senator Jon Ossoff. – Ludzie tracą życie, logistyczna strategia marynarki jest w strzępach. Globalny system energetyczny jest w stadium kryzysu. Trump ucieka przed tym do bezpiecznej bańki Białego Domu, który jest dlań oazą bezpieczeństwa, gdzie wszyscy starają się zapewnić mu dobre mniemanie o sobie, mówią mu, że robi świetną robotę, pomagają mu w budowie sali balowej, oblepianiu ścian Gabinetu Owalnego złotem, wybierają dekoracje podkreślające luksus. Zagraniczni szejkowie dają mu w prezencie latające pałace. W tym czasie, każdego dnia, w każdej minucie na stanowisku prezydenta USA powinien on dbać o siły zbrojne, które na jego rozkaz znalazły się w centrum katastrofy bliskowschodniej".

„Trump nie dba o to, by zwyciężyć, jemu wystarczy iluzja zwycięstwa – mówi Truscott. – Wygranie wojny wymaga wzięcia na siebie ryzyka i poświęceń. Trzeba pracy, zapamiętania, motywacji, zasad, planowania, myślenia i odwagi; liczenia się z możliwością porażki. Ale poświęcenie jest dla nieudaczników. Praca jest dla frajerów. Tak myśli najbardziej leniwy z prezydentów USA. To, czego pragnie, to udawanie zwycięstwa, bo do tego musi tylko kłamać do kamery telewizyjnej. Konsekwencje to przegrana wojna i głęboko zdemoralizowane siły zbrojne". Co intrygujące, identyczną diagnozę postawił ostatnio w wywiadzie dla TV PBS naczelny doradca irańskiej Gwardii Rewolucyjnej gen. Mohammad Reza Naqdi: Trump nie dba o wygraną, wystarczą mu pozory zwycięstwa.

„Musimy spojrzeć w twarz faktom – stwierdza historyk wojskowości prof. Phillips O'Brien. – Wojsko USA jest w okropnym stanie. Pod obecnym kierownictwem kraju sytuacja się pogarsza. Od roku 2016 wydaliśmy na obronę 9 bilionów dolarów; w rezultacie mamy siły zbrojne z poważnymi wadami i ten stan się pogłębia".

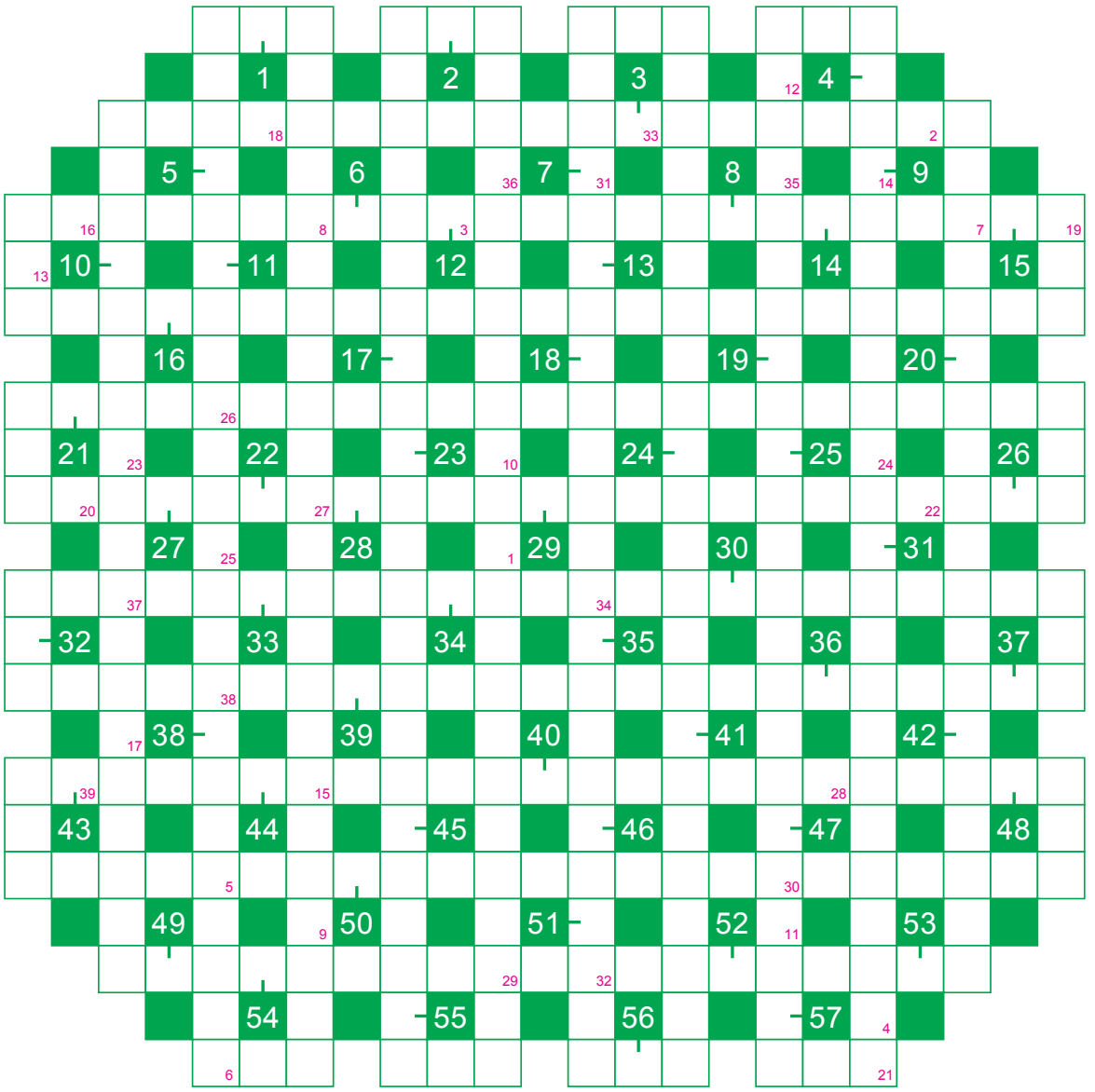
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl cb359a66ba

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) pozwala wyglądać spod wody, 2) spór dwóch stron, 3) wabik na zdobycz, 4) ma zęby, ale nie gryzie, 5) szyje skórzane drobiazgi, 6) okazały wielonawowy kościół, 7) utrzymuje ciśnienie w instalacji wodnej, 8) czarna ciecz do pióra, 9) wielbłąd z jednym garbem, 10) magiczna formuła słowna, 11) tył auta na walizki, 12) cięciwa przez środek koła, 13) sprawdzian z ortografii, 14) wymówka na użytek chwili, 15) zielony kamień szlachetny, 16) igra z grawitacją, 17) winogrona po wysuszeniu, 18) pradziadek kalkulatora, 19) wysyła sygnał do odbiornika, 20) płyn pozostały po produkcji sera, 21) dawne naczynie na inkaust, 22) pocisk po odbiciu, 23) drewno na ścianie, 24) kwaśne czerwone jagody, 25) miejsce Męki Pańskiej, 26) wraca po rzuceniu, 27) odejście od głównego tematu, 28) ruszenie przed sygnałem, 29) mierzy ciśnienie atmosferyczne, 30) przewozi chorych do szpitala, 31) mocna racja w dyskusji, 32) uliczny kanał na brudną wodę, 33) biała róża z warzywniaka, 34) epoka odrodzenia sztuki i nauki, 35) pachnące zioło do pieczeni, 36) złoto Bałtyku, 37) pochlebstwo w tłustej postaci, 38) małe skorupiaki z patelni, 39) kosmetyczny okład na twarz, 40) gazeta lub codzienny zapis, 41) gruczoł produkujący insulinę, 42) wędlina z kaszy i krwi, 43) połowa połowy, 44) przebój sezonu, 45) biały sos z masła i mleka, 46) obraz malowany farbami wodnymi, 47) łucznik spod znaku zodiaku, 48) korona, berło i jabłko, 49) bokserska na dłoni, 50) dodatkowy warunek w umowie, 51) ustawowa odpowiedzialność sprzedawcy, 52) pozwolenie na korzystanie z praw, 53) forma do wylewania betonu, 54) brodawka na skórze, 55) podróż na wyciągnięty kciuk, 56) stuka dziobem w pień, 57) dokument otwierający granice.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Żona w nocy budzi męża:
– Miałam piękny sen. Śniło mi się, że kupiłeś mi naszyjnik z diamentów.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 33/2026:
„BO JA JEJ NAWET NIE ZNAM...”.

Nagrody otrzymują: Zofia Kijewska ze Szczecina, Zbigniew Nowicki z Bogdańca, Zbigniew Żbikowski z Gorzowa Wlkp.

– 1 2 | 3 4 5 6 | 7 8 9 10 11, | 12 13 14 15 16 17 18 19

20 21 22 23 24 | 25 26 | 27 28 29 30 31 32 | 33 34 35 36 37 38 39.

Święto LGBT



Po raz kolejny w Sztokholmie od 27.07 do 01.08.26 odbędzie się impreza wsparcia dla środowiska LGBT. To festiwal tolerancji. W Szwecji osoby nieheteronormatywne mają takie same prawa jak osoby heteroseksualne, włącznie z prawem do adopcji dzieci i możliwością wzięcia ślubu w kościele protestanckim, przed pastorką. Wszystko to w naszym zapyziałym katolandzie jest nie do pomyślenia z powodu panującej w Polsce chorej ideologii, jaką jest katolicyzm. Dopóki nie wywalczymy sobie praw do świeckości państwa, to osoby LGBT będą w naszym kraju borykały się z problemami. My, ateiści, wspieramy je, gdyż również mamy problemy związane z życiem w katolickiej Polsce. Musimy znosić religię w szkołach, patrzeć na krzyż – symbol naszego okupanta Watykanu – który powinien zniknąć ze ścian szkół, szpitali, urzędów... W Szwecji setki lat temu udało się przeprowadzić reformację i odciąć od wpływów watykańskich. Dopóki nie będzie silnej lewicy w Polsce, nie mamy co liczyć na jakiekolwiek zmiany.

Waldemar Sz., Gdańsk

Pięta Achillesa

Karol Nawrocki podczas obchodów Święta Wojska Polskiego powiedział, że dla wojska ważne jest hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna”, a nie SAFE. Świetną ripostę zastosował wicepremier Kosiniak-Kamysz, który stwierdził, że przegrywaliśmy wojny wówczas, gdy kierowaliśmy się tylko hasłami, a nie mieliśmy odpowiedniego sprzętu, bez którego sama odwaga i honor to za mało dla obrony ojczyzny. (O Bogu z racji tego, że jestem niewierzący nie wspominam, chociaż także się do niego odwoływał). Powiedział również, że to właśnie dzięki programowi SAFE wojsko zostanie zaopatrzone w nowoczesny sprzęt, który razem z odwagą i bohaterstwem żołnierzy da możliwość odparcia agresora. Rozszyfrował jeszcze ową nazwę SAFE, gdzie S to sojusze, A – armia, F – fabryki i E – Europa. Nie jest to dokładny cytat wypowiedzi Kosiniaka-Kamysza, tylko jego sens. Wątpię jednak, żeby prezydent Nawrocki ją zrozumiał, bo gdyby zrozumiał, to powinno mu pójść w pięty, jak Achillesowi i bez snusa by się nie obyło. Karol Nawrocki na pierwszym miejscu w swoim przekazie do żołnierzy o tym, czym powinni się kierować w swojej służbie ojczyźnie, wymienił Boga. Moim zdaniem, gdyby Bóg istniał i otoczył nas swoim miłosierdziem, nie doznalibyśmy w historii tylu krzywd, a już na pewno nie dopuściłby do tego, żeby ktoś taki, jak Nawrocki objął u nas urząd prezydenta. Podczas swojego przemówienia chwalił obrońców Monte Cassino. Mam nadzieję, że to nie było powiedziane z premedytacją, a tylko pomylił Monte Cassino z Westerplatte, bowiem obrońcami Monte Cassino były hitlerowskie Niemcy, a atakującymi Polacy. Tak więc tą swoją wypowiedzią zdezawuował dokonania Polaków, a pochwalił hitlerowców. Tak to jest, gdy na siłę chce się naśladować Trumpa, który także dezawuował dokonania polskich żołnierzy w Iraku i Afganistanie.

Józef F., Głogów

eprasa.pl cb359a66ba



Niejeden weteran, któremu udało się uciec z obozu jenieckiego, mówił mi o tym, jak to przez opowiadanie o ulubionych daniach, jakie jadało się w lepszych czasach i jakie chętnie znów by się zjadło, więźniowie. niemal zagłodzeni na śmierć, osiągali stan dziwnego spokoju. Zamknięci (...) mogli półgłosem przywoływać (...): paszteciki, jakie siostry piekły specjalnie dla nich, (...) przepiórki (...) albo choćby pasty podawane u Boeucca...

M.F.K. Fisher „Alfabet smakosza"

Tylko dla zdrowych!!!

Wszelkie podobieństwo do osób, miejsc oraz zdarzeń jest zupełnie przypadkowe. Czego to ja dla Was nie zrobię! Napiszę felieton nawet na OIOM-ie. A jak do tego doszło?

W ramach wprowadzenia

O trzeciej rano obudził mnie ból w klatce piersiowej. Przemili panowie z pogotowia, zrobiwszy EKG, zaproponowali przejażdżkę do szpitala w A. na parę badań. Jakże ich rozczarować? **SOR**. Obudzeni nad ranem pracownicy pobrali mi krew, potem jeszcze raz. I wtedy przyszedł lekarz, który zalecił mi podróż do szpitala w B. na Oddział Kardiologii Inwazyjnej (!!!), gdzie już umówił koronarografię. Od razu! Bez czekania w standardowej kolejce! Nie mogłam go zawieść, skoro zadał sobie taki trud... Nagroda. Jazda karetką na sygnale i możliwość obserwowania z jej wnętrza zdumiewających reakcji niektórych kierowców. Każdy powinien się tak przejechać. Ależ byłoby kulturalniej, na drogach... **Szpital**. Zawieziono mnie na wózku do łóżka, mimo moich protestów, że mogę dojść tam sama. Człowiek wpada tu w tryby systemu, traci się podmiotowość i wolność, zostaje ciało, o którym decydują inni... Pobieranie krwi, podłączanie do monitorów, okablowanie, próba zaakceptowania sytuacji. I wyczekiwanie na koronarografię, oczywiście, bez jedzenia, na szczęście, stres zabija głód. **Badanie**. Leżenie bez ruchu przetrwałam dzięki rozmowie z pielęgniarką o tartach owocowych. Poradziłam jej zrobić czekoladowy spód z chilli: 280 g mąki krupczatki, 200 g masła, 100 g cukru pudru, 3 łyżki kakao, 2 żółtka i ¼ łyżeczki chilli. Wyłożyć formę, schłodzić 30 minut, a potem upiec. Do tego postanowiła ubić śmietanę, wkroić do niej listki mięty i dodać maliny.

Uff! Przeżyłam, tętnice okazały się czyste. Czekały mnie kolejne kroplówki i inne tego typu atrakcje, ale pomijam drastyczne szczegóły.

Szpitalna dieta

Zachęcałam Was do *zero waste*, ale teraz poważnie zastanawiam nad tym, czy dalej to robić, bo boję się, że ktoś przygotowujący szpitalne posiłki postanowił oszczędne gospodarowanie żywnością zastosować w praktyce. No i trafiło, niestety, na mnie. Jedno jest pewne, kuchnia szpitala pragnie pobić w tej dziedzinie światowy rekord.

Ze szpitalnego menu

Kolacja. Nareszcie! Po ponad dobie niejedzenia smakuje wiele, ale... No cóż, są jakieś granice. Dostałam jogurcik, chleb biały lub ciemny, krojony z paczki, dmuchany, ćwiartkę pomidora (w sezonie?!) i szarobiałą pastę z czegoś. Grubo zmielone warzywa, chyba wyjęte z obiadowej zupy. Lubię pietruszkę, która tu królowała. Ale bez soli, bez przypraw? Za co?! Żeby choć łyżka oliwy... Wytłumaczyłam sobie, że to świetna okazja do skorygowania wagi!

Śniadanie. Herbata, kawa zbożowa z mlekiem lub bez. Na szczęście, niesłodzona. Zupa mleczna, nieobowiązkowa. Uff! Trzy powiewne plasterki różowego, przez które widać drugi koniec miasta, liść sałaty, kawałek ogórka o skórce nożoodpornej, kostka masła (prawdziwe!), „miód" w pojemniczku. Ujdzie!

Obiad. Powiewna jarzynowa zupka zarzucona kaszką. Makaron rurki z kawałątkami grubo pokrojonej cebuli i czymś... No właśnie. Z czym? Było brązowe i miało włókna jak mięso. Smak? Nieidentyfikowalny. Buraczki, w buraczkowym kolorze, bez soli. Boże! To musi zdrowe!!! Oj, musi, musi...

Dla odreagowania prowadzimy z pacjentami rozmowy o domowych rarytasach.

Kolacja. Tradycyjnie – chleba do woli, żeby czymś zapchać pacjenta, kosteczka masła, ćwiarteczka pomidora, łyżeczka twarożku, gotowane buraki starte na grubej tarce, bez przypraw i oliwy. I absolutny hit – pasta z grubo startych warzyw z zupy z... rozdziabdzianym widelcem śledziem. Pacjentki mówiły, że to ten, który został od piątkowego obiadu. „I ja to słyszę, i ja tak wierzę" – jak pisał A. Mickiewicz.

Skutek? Rozmowy o jedzeniu i próba przypomnienia smaku „prawdziwej" polewki. Podzieliłam się przepisem babci – ziemniaki pokrojone w kostkę zalewa się niewielką ilością wody (ma je tylko przykryć), a kiedy są miękkie, łączy się je z mlekiem zsiadłym (maślanką lub kefirem) roztrzepanym z łyżką mąki. Na koniec do zupy dodaje się łyżkę masła, doprawia pieprzem.

Śniadanie. Brakuje chleba, wydzielany jest oszczędnie, masła też zabrakło. Ćwiartka pomidora, symboliczny plasterek różowego. Jeden! Ale za to podwójna porcja sałaty! Dżem brzoskwiniowy w pudełeczku. Mało słodki, ale to fajnie.

Zażenowane pielęgniarki tłumaczyły, że gdyby to one zajmowały się posiłkami, jadalibyśmy lepiej, że kiedyś tu było smacznie. Aby nas podnieść na duchu jedna z nich opowiedziała o zalewajce gotowanej na kiszczance, wodzie z kotła, w której parzono kaszankę. Okazało się, że i inni pacjenci wspominali tę zupę, więc podała szybki przepis na erzac zalewajko-kiszczanki. Przygotujcie zalewajkę tak, jak to zawsze robicie, dodając w trakcie gotowania kawałek kaszanki (bez skóry) rozgniecionej widelcem na kawałeczki. Podobno bardzo udanie naśladuje oryginał.

Obiad. Czerwona zupa z ryżem. Chyba pomidorowa? Ziemniaki polane czymś (stawiam na zupę z poprzedniego dnia, bo pływa w tym kaszka). Pulpet z czegoś w szarym kolorze. Po przekrojeniu ujawniły się grube kawałki namoczonego chleba. Pewnie dlatego rano był pod wydział. Słodka marchewka. Ciut ciut młodej kapusty.

Kolacja. Ktoś chyba słyszał nasze rozmowy, więc na talerz trafiły dwa plastry prawdziwej (szok!) szynki, łyżka białego sera ze szczypiorkiem, dodatkowa kromka chrupkiego pieczywa. I ugotowane jabłko. Na szczęście, miałam prywatnego pomidora! I świeżo zerwane borówki!

Śniadanie. Chleb grubo krojony, 3 plastry jakiejś wędliny, masło. Gotowane jabłko.

Obiad. Leciutka jarzynowa zupa, z przewagą marchewki i kilkoma ziemniakami. Kasza, wołowina w sosie, odrobina młodej kapusty i nieśmiertelne buraczki. Był jadalny (o dziwo!). Wygląda na to, że ktoś podsłuchiwał, gdy głośno czytałam (parafrazując Wieszcza) „spółpacjentom" i „spółwygnańcom" ze świata zdrowych to, co do tej pory napisałam. Serdecznie Was przy okazji pozdrawiam.

Więcej relacji o tym, co się tu jada, nie będzie, bo jeszcze mi pozazdrościcie i, chcąc w krótkim czasie zdobyć smukłą linię, zaczniecie szturmować polskie szpitale i rozłożycie system. ●

*

Bardzo, bardzo dziękuję tym pracownikom służby zdrowia, którzy starali się podrasować moje zdrowie, okazując mi dużo ciepła i serca.

eprasa.pl cb359a66ba

35 (311) 28.08-3.09 2026 r. F!

Świętujmy razem



Z gadziej perspektywy

Ekip telewizyjnych jeszcze nie było. Zachowały się czarno-białe zdjęcia filmowe i relacje świadków.

Zapamiętali, że przyjechał na Plac Ba Dinh francuskim samochodem, eskortowany przez gwardię rowerzystów. Półmilionowy tłum ujrzał go na prowizorycznej trybunie. W otoczeniu ministrów powołanej wtedy Demokratycznej Republiki Wietnamu. „Wszyscy ludzie zostali stworzeni jako równi sobie. Stwórca obdarzył ich niepodważalnymi prawami do życia, prawem do wolności oraz prawem do poszukiwania szczęścia" – odczytał inwokację do napisanej przez siebie Deklaracji Niepodległości Wietnamu.

Tylko nieliczni zauważyli jej podobieństwo do Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych. Nie było przypadkowe. Za plecami nowego rządu stał Archimedes Patti, major amerykańskiego wywiadu. Szef delegacji armii USA, która uzbroiła defilujących przed trybuną partyzantów patriotycznego Viet Minhu. Na koniec uroczystości amerykańskie samoloty przelatywały nad trybuną, oddając zebranym przyjacielski salut. Zwłaszcza ich ówczesnemu sojusznikowi Ho Chi Minhowi, liderowi Viet Minhu. Proklamującemu 2 września 1945 r. powstanie Demokratycznej Republiki Wietnamu. I przyszłą niepodległość całego kraju.

Władza Ho Chi Minha długo się w Hanoi nie utrzymała. Tydzień później wkroczyły tam oddziały nacjonalistów z Republiki Chińskiej, niechętnej niepodległemu Wietnamowi. Chińczycy zajęli północne tereny Wietnamu, bo miesiąc wcześniej w Poczdamie przywódcy USA, ZSRR i Wielkiej Brytanii podzielili świat na strefy wpływów. Zadecydowano też o przyszłości Wietnamu. Byłą kolonię francuską, okupowaną od 1940 przez Japończyków, podzielono arbitralnie na dwie strefy. Północną dostały w zarządzanie sojusznicze Chiny, rządzone przez nacjonalistę Czang Kaj-szeka. Południe kraju przypadło Wielkiej Brytanii usadowionej w niedalekiej Birmie. Ponieważ Londyn potrzebował poparcia Francji dla swej polityki w Niemczech, oddał „swoje" południe Wietnamu generałowi de Gaulle'owi. Ponieważ Czang Kaj-szek potrzebował pieniędzy na wojnę domową z komunistami Mao, odsprzedał „swą" część Wietnamu Francuzom. Ku zadowoleniu Ho Chi Minha, który wolał dalekiego, europejskiego okupanta od imperialnego sąsiada. Wietnam zmagał się z chińską dominacją przez tysiąc lat. Z francuską ekspansją kolonialną „tylko" od stu.

Dziel i rządź

Uzbrojona przez Amerykanów bitna wietnamska partyzantka przyjęła Francuzów wrogo. Na wojowniczej Północy po kilku miesiącach walk, Francuzi kontrolowali miasta i najważniejsze szlaki komunikacyjne. Na pozostałych terenach toczyła się wojna partyzancka. Na tradycyjnie biznesowym Południu Francuzi wskrzesili przeszłość. W 1949 r. powołali marionetkowy rząd z cesarzem Bao Daiem. Bohaterem kronik towarzyskich w bulwarowych gazetach.

Po ośmiu latach wyczerpującej wojny doborowa armia francuska przegrała z mistrzowską partyzantką Viet Minhu. Jej klęskę pieczętowała bitwa w Dolinie Dien Bien Phu. Po klęsce Francuzi pragnęli jedynie honorowo wycofać się z Wietnamu i też zbuntowanych Laosu i Kambodży. Dlatego podczas międzynarodowej konferencji pokojowej w Genewie w 1954 r. godzili się na przedkładane im propozycje pokoju.

Wydało się, że Wietnam zostanie zjednoczony. Jednak pozostałe delegacje wybrały swe interesy. Wielka Brytania chciała podziału Wietnamu, bo osłabiony nie byłby wzorem dla jej kolonii. Amerykanie, przestraszeni wojną koreańską i popularnością komunistycznych idei w Azji, postanowili je zastopować. Związek Radziecki też wolał, łatwiejszy do kontroli, podzielony Wietnam. A komunistyczny już Pekin wracał do cesarskiej polityki. Wsparł niekomunistyczne rządy w odzyskujących niepodległość Kambodży i Laosie, żeby przywrócić swe wpływy. Wybrał status dwóch konkurencyjnych państw w Wietnamie, by zachować rolę arbitra.

Zjednoczenie Wietnamu nastąpić miało po wolnych wyborach w obu prowincjach. Ale Amerykanie je zablokowali, bo popularny Ho Chi Minh wygrałby na Północy i na Południu. Dlatego zajęli miejsce Francuzów na wietnamskim Południu. Współtworzyli tam Republikę Wietnamu. Alternatywną wobec północnej, coraz bardziej „socjalistycznej" Demokratycznej Republiki Wietnamu. Szukali też wietnamskiego lidera, alternatywnego wobec Ho Chi Minha, swego niedawnego sojusznika.

Wybrali wietnamskiego katolika Ngo Dinh Diema. Jesienią 1954 r. został premierem Republiki Wietnamu. Dzięki pomocy USA ożywił gospodarkę wietnamską. Ale premier Ngo Dinh Diem miał drugą twarz. Katolickiego, nepotycznego inkwizytora. Za granicą deklarował przywiązanie do demokracji, u siebie surowo zwalczał opozycję. W listopadzie 1966 r. wspierany przez wywiad USA pucz wojskowych obalił znienawidzony rząd Ngo Dinh Diema. Ale wojskowi „demokracji" też nie chcieli.

Koło historii

Wojna wietnamska kosztowała USA ponad 60 tysięcy zabitych, 313 tysięcy rannych, wśród nich 150 tysięcy inwalidów. Wietnam Południowy stracił 300 tysięcy zabitych żołnierzy. Straty Wietnamu Północnego szacuje się na ponad milion zabitych żołnierzy. Cywili w całym Wietnamie zginęło ponad 2 miliony.

„Cieszymy się, że znów jesteście" – takimi transparentami witano Amerykanów w Hanoi i Ho Chi Minh City, dawnym Sajgonie, w 1995 r. Kiedy nawiązano stosunki dyplomatyczne i zniesiono amerykańskie embarga. Socjalistyczny Wietnam po wprowadzeniu prorynkowych reform „doi moi" stał się gospodarczym „tygrysem". Światowym liderem produkcji kawy, ryżu, przypraw. Atrakcyjnym dla inwestycji japońskich, południowokoreańskich, singapurskich, amerykańskich i europejskich.

Dziś Wietnam jest ważnym sojusznikiem USA w regionie Pacyfiku. Amerykańskie delegacje państwowe i biznesowe regularnie składają wieńce w hanojskim mauzoleum Ho Chi Minha. A wielu amerykańskich historyków i publicystów uważa, że to Ho Chi Minh mógł być „azjatyckim Tito". Przywódcą pragnącego niepodległości narodu, zachowującym niezależność od Moskwy i Pekinu, sojusznikiem Waszyngtonu.

Piotr Gadzinowski

PS W Polsce mieszka ponad 30 tysięcy Wietnamczyków. Wielu z nich ma polskie obywatelstwo i obchodzi polskie święta niepodległości. Dlatego pamiętajmy też o 2 września. Święcie Niepodległości naszych wietnamskich przyjaciół.



Dziś w Najtklubie o. Oktan, właściciel tego przybytku, przebąkiwał coś o zastąpieniu ludzi sztuczną inteligencją (AI). Ja się oczywiście nie cykam, bo ciecia nie da się tak łatwo zastąpić. Owszem, sztuczniaki mogą odkurzyć, umyć okna i nawet skutecznie popilnować lokalu, ale jeszcze nie ma takiej technologii, która gdy pierdyknie rura i zacznie się lać, sama, za pomocą dętki i drutu, opanuje awarię. Żadna sztuczna inteligencja nie skoczy do sklepu po kondomy dla klechy tak, aby sprawa utrzymała się w tajemnicy. Natomiast dystrybucja alkoholu za pomocą automatów, zastąpienie krupierów w najtklubowym Kasynie skuteczniejszymi w krojeniu klientów robotami daje już powody do zaniepokojenia. Podobnie jak i w przypadku sztucznych „dziewczynek", bo o ile na polu improwizacji technicznej (dętka i drut) AI na razie nie daje rady, to doskonale sobie radzi w seks usługach. Produkuje się już takie lale, że nie odróżnisz! A nawet jeżeli odróżnisz to i tak to cię nie powstrzyma przed oszukaniem własnego mózgu, że ta co się do ciebie wdzięczy to realna kobieta, zwłaszcza gdy zdasz sobie sprawę jak wyglądasz i co zazwyczaj słyszysz od kobiet, gdy usiłujesz je wyrwać. To już lepiej udawać, że to realny świat.

Miliony wiernych tak robią co niedzielę w kościołach i jakoś to działa. No, ale istnieje obawa, że AI również założy własny kościół i będzie wysysała daninę w bitcoinach. Wspomniałem o tym pomyśle Oktanowi. Przeraził się tą wizją i porzucił swe plany. Ma chłopina odruch samozachowawczy!

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl cb359a66ba

Spod kardynalskiego kapelusza

Za „Bóg zapłać!” już nie działa...



W najbliższy wtorek we wszystkich polskich szkołach zabrzmią dzwonki. Rozpocznie się pierwszy rok szkolny, podczas którego lekcje religii odbywać się będą w wymiarze jednej godziny tygodniowo.

Według ministerialnych założeń, powinny one być na początku lub na końcu zajęć danej klasy. Zmiany te budzą emocje, a im bliżej do wprowadzenia ich w życie, tym stają się silniejsze.

Królowa nauk

Dla niektórych są wręcz rewolucyjne, bo dokładnie 36 lat temu (30 sierpnia 1990 r.), rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej katechizacja została wprowadzona na stałe do publicznych szkół i przedszkoli na prawach innych przedmiotów i od początku w wymiarze dwóch godzin lekcyjnych w tygodniu. Od przedszkola po szkołę średnią każdy uczeń, którego rodzice wyrażali taką wolę, miał obowiązkowe dwie lekcje indoktrynacji religijnej. Przez lata redukowano liczbę godzin nauki innych przedmiotów, ale religia była nie do ruszenia; jak katolicki dogmat. Wskutek tego polski uczeń miał w szkołach publicznych – opłacanych ze środków państwowych w formie subwencji oświatowej i budżetów lokalnych samorządów – więcej godzin religii niż historii, geografii, biologii, matematyki, chemii czy fizyki. Ale jak widać, według rządzących w minionych latach, to edukacja religijna była ważniejsza w życiu młodych Polek i Polaków niż wiedza o świecie czy dziejach narodu.

Wprowadzone w tym roku zmiany w liczbie godzin nauki religii w przedszkolach i szkołach publicznych budzą także zrozumiałe emocje wśród ich zwolenników. Bowiem wyborcy obecnej koalicji rządzącej czują się od blisko trzech lat oszukiwani przez polityków, których wybrali. Liczyli oni, że już w roku szkolnym 2024/2025 dojdzie do takiej redukcji. Niestety, elity władzy nie chciały się dogadać. Dlaczego? Nie chodziło tutaj o jakieś względy światopoglądowe, ale o strach niektórych ugrupowań politycznych przed gniewem hierarchów kościelnych i armii ich proboszczów.

Wartość wiary

Całkowite koszty katechizacji w szkolnictwie publicznym w wymiarze dwóch godzin tygodniowo dla każdej klasy (od przedszkola aż do matury lub dyplomu w szkołach branżowych) to rocznie aż 2 miliardy złotych. Tyle pieniędzy w skali kraju z budżetu państwa i budżetów lokalnych samorządów trafia na prywatne konta bankowe katechetek i katechetów, a także pokrywa koszty ubezpieczeń społecznych wynikające z ich zatrudnienia jako etatowych nauczycieli.

Warto tu także przypomnieć, że – zgodnie z przepisami regulującymi zatrudnienie wszystkich katechetów – żaden dyrektor szkoły czy przedszkola nie może ich samodzielnie zatrudnić ani zwolnić. Nauczyciel religii otrzymuje bowiem od Wydziału Katechetycznego kurii biskupiej specjalny dokument – misję kanoniczną – do nauczania religii w danej placówce i dyrektor szkoły musi go przyjąć do pracy. Do przedszkoli i szkół trafiali więc między innymi księża z zaburzonymi preferencjami seksualnymi, gdy zostawali karnie przenoszeni przez swoich przełożonych na drugi kraniec diecezji czy prowincji zakonnej. Dopiero od niedawna wydziały katechetyczne kurii biskupich zostały zmuszone do śledzenia takich skandalicznych przypadków. I zazwyczaj robią to; ze strachu przed ewentualną odpowiedzialnością prawną za zatrudnianie na stanowiskach nauczycieli religii dewiantów seksualnych.

Ku upadkowi...

Od kilku tygodni jesteśmy świadkami oszałamiającej kampanii prowadzonej przez polskich hierarchów i lokalnego duchowieństwa w obronie nauczania religii w dotychczasowej formie. Katolickie i życzliwe Kościołowi media oraz kościelne ambony stały się miejscami werbalnego ataku na wszelkie proponowane zmiany. Płynie stamtąd, jakoby nauczanie religii na pierwszej lub ostatniej lekcji było dowodem na obniżanie rangi tego przedmiotu. Nikt nie użył jeszcze argumentu, że katecheci nie chcą przychodzić dwa razy dziennie do szkoły, co wynika z takiego, a nie innego ułożenia grafiku pracy.

A tak na zdrowy rozum: od kiedy to nauczanie historii, języka polskiego czy języka obcego, matematyki, biologii, fizyki czy chemii, prowadzone na pierwszej lub ostatniej lekcji, obniżało ich rangę? Jakoś nie mogę sobie przypomnieć, aby polscy biskupi z równą troską wyrażali swoje oburzenie, że całymi latami tysiące polskich dzieci spędzały, zupełnie nie ze swojej winy, dodatkowe godziny w świetlicach czy w bibliotekach szkolnych, bo ich klasy miały katechizację, na którą one nie uczęszczały. I wszystko było tylko po to, aby nauczyciel religii nie miał w swoim grafiku „okienka”.



Jeszcze bardziej zdumiewają mnie argumenty kościelnych ekspertów od religii i katolickiej moralności, że redukcja do jednej godziny religii w tygodniu doprowadzi do deprawacji i jeszcze większej bezbożności młodego pokolenia, a tym samym do jego demoralizacji. To doprawdy niezwykle odkrywcze i zapewne poparte przez polski kler specjalnymi badaniami naukowymi, że deprawacja, demoralizacja i mniejsze przywiązanie do instytucji Kościoła katolickiego dzieci i młodzieży wynikają z braku tej drugiej lekcji religii w tygodniu. W konsekwencji to prosta droga do jeszcze większego zła i moralnego upadku. Postuluję, aby w specjalnych modlitwach zwrócić się z błaganiem do którejś Najświętszej Panienki (proponuję tę z Jasnej Góry lub tę z Lichenia), aby szybko się objawiła całemu narodowi i specjalnym dogmatem objęła walkę o drugą godzinę religii w szkołach.

Cena chleba powszedniego

Tymczasem, w oczekiwaniu na to objawienie, jednego możemy być pewni: polska młodzież jest coraz bardziej świecka. Do przedszkoli i szkół podstawowych idą niewierzące dzieci, niewierzących, niezainteresowanych jakąkolwiek katechizacją swoich pociech rodziców. Polskie duchowieństwo przez dziesiątki lat zrobiło wiele, bardzo wiele, aby proces sekularyzacji społeczeństwa narastał i to lawinowo. I jesteśmy im za to niezwykle wdzięczni!

Eminencje, ekscelencje i wy, wszyscy przewielebni prałaci i kanonicy, a przede wszystkim katecheci wszelkich stanowisk i godności. Ogłaszajcie dalej kolejne objawienia, organizujcie jeszcze więcej pielgrzymek do sanktuariów, zmuszajcie do licznych postów, organizujcie przymusowe rekolekcje i dni skupienia, straszcie wszystkich dużym szatanem lub małym diabełkiem, wprowadzajcie przymusowe egzorcyzmy, no i nie zapominajcie o konieczności zdobywania kolejnych odpustów i relikwii. Liczymy na was! Będziecie wtedy mieli nie tylko jedną lekcję religii w tygodniu, ale też w zupełnie pustych salach lekcyjnych. Bo nawet dzieci i wnuki oszołomionych prawicowych polityków, których teraz tak popieracie, nie poświęcą wam swojego czasu.

Polski episkopat i podległe mu lokalne duchowieństwo wywierają presję na katolickich fanatyków, aby przyłączyli się do krucjaty w obronie drugiej godziny lekcji religii w polskich szkołach. Jednak w tym boju nie pada propozycja, aby polskie duchowieństwo drugą lekcję religii prowadziło bez wynagrodzenia. To dziwne, bo przecież wszyscy oni są sługami bożymi z powołania, sam Bóg ich wybrał i wszystko, co robią każdego dnia, czynią jedynie dla naszego zbawienia i dobra Kościoła Świętego. Duchowieństwo uwielbia staropolski zwrot: „Bóg zapłać”. Jakie to urocze i wzruszające. Dlaczego zatem w naszej narodowej debacie o katechizacji, zwrot ten już nie działa?

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol”
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
III kwartał – 143 zł
„DO-CENT” sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl cb359a66ba



ZAORANE

Warszawa

Na Pradze Północ policjanci zatrzymali dilera i jego „czujkę” – 26-latek handlował narkotykami, 20-latek pilnował okolicy. Pies wyspecjalizowany w wykrywaniu narkotyków znalazł prawie 900 porcji heroiny, marihuany, amfetaminy i mefedronu, ukrytych przy ulicy Brzeskiej pod przydrożną kapliczką. Obu mężczyznom grozi do 10 lat odsiadki. Jak to mówią – pod latarnią najciemniej.

Raszyn

Handel narkotykami wszedł na zupełnie inny poziom. Koniec z ukrywaniem się po parkach i szemranymi transakcjami na parkingach – teraz towar przyjeżdża na palecie dostarczonej przez legalną firmę kurierską prosto pod drzwi. CBŚP przejęło przesyłkę z Hiszpanii: ponad 50 kg marihuany i 2 kg kokainy, warte na czarnym rynku blisko 2 mln zł. Pewnie „na użytek własny”.

Płońsk

Chociaż 40 lat to już nie wiek na zabawy pluszakami, pewien mieszkaniec miasta połasił się na szpulę z około pięciuset naklejkami, za które można było odebrać 16 zabawek. Monitoring nagrał ten wyczyn całkiem już dorosłego mężczyzny. Grozi mu teraz pięć lat więzienia. To znacznie dłużej niż trwała promocja...

Gniezno

Podczas kłótni ludzie potrafią powiedzieć sobie najgorsze słowa. 42-latek i jego partnerka posunęli się o krok dalej – zamiast wyzwisk, w ruch poszły donosy na policję. Mężczyzna zgłosił, że kobieta ma narkotyki (znaleziono mefedron), a ta w rewanżu wydała jego kolekcję czterech skradzionych rowerów. Ona usłyszała zarzut posiadania, on – kradzieży. I jak się teraz pogodzić?

Bieszkowice

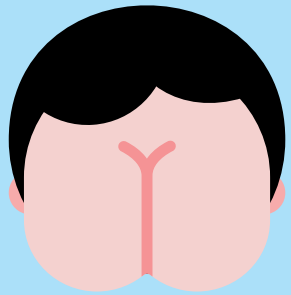
W muszli klozetowej w toalecie biblioteki założyły gniazdo osy. Musieli interweniować strażacy z OSP. Skąd wzięły się tam te owady? Może to nowa metoda bibliotekarek na czytelników zalegających ze zwrotem książek?

Masłowice

Nie jest to, co prawda, potwierdzone wynikami badań naukowych, ale śmiało można stwierdzić, że po alkoholu podejmuje się tylko złe decyzje. Zdarza się pisać do byłej czy w przypływie szczerości zwyzywać szefa. Można też, jak pewien 57-latek, uciekać ciągnikiem rolniczym przed policyjnym patrolem. Bez tablic rejestracyjnych, bez prawa jazdy i z taką zawartością alkoholu w organizmie, że alkomat nie zdołał dokonać pomiaru, bo wynik wyszedł poza skalę. Podobnie jak pomysłowość traktorzysty i wiara w jego pojazd.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Postanowiłem bronić tradycji dzwonów kościelnych i przygotowałem projekt ustawy (...). Pamiętajmy, że parafia i dzwony kościelne to nie jest fabryka...



Przemysław Drabek
poseł







„(...) uważam, że wstydzić powinni się ci, którzy wybudowali ten gazociąg, a nie ci, którzy go unieruchomili”.

Donald Tusk, premier

„Demonstracyjne stanowisko Warszawy w sprawie wysadzenia Nord Stream może w przyszłości odbić się negatywnie na żywotnych interesach i bezpieczeństwie Polski”.

Maria Zacharowa, rzecznik rosyjskiego MSZ

***

„(...) być może trzeba zrobić referendum, zawiesić czasowo nawet nasz udział w strefie Schengen, przynajmniej w tym lądowym wymiarze”.

Łukasz Schreiber, poseł, Stowarzyszenie Rozwój Plus (M. Morawieckiego)

„Nie, nie wierzę. To znaczy, że mu się coś stało? Coś mu się stało? Nie, na pewno nie będzie żadnego referendum w sprawie Schengen. (...) Stracił rozum”.

Donald Tusk, premier

„Jeśli nacjonaliści chcą opuszczać Unię Europejską, to niech sami jadą na Białoruś lub do Naddniestrza. Większość Polaków zostaje”.

Radosław Sikorski, wicepremier, szef MSZ

***

„Budujemy nie mur na granicy Polski, lecz system, który ma dać zarówno Polsce, jak i NATO przewagę czasu, terenu i informacji. Od początku traktujemy *Tarczę Wschód* jako system interoperacyjny, zgodny ze standardami NATO (...)”.

Stanisław Czosnek, generał, z-ca szefa Sztabu Generalnego WP

„Po dwóch latach programu Tarczy Wschód w wielu miejscach osiągana jest wstępna gotowość operacyjna”.

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier, szef MON

„Kosiniak-Kamysz organizuje konferencję prasową w Giżycku na tle betonowych kolców, specjalnie przywiezionych na tę konferencję z Węgorzewa. Żołnierze się z niego śmieją. Zamiast wielkiej obrony – wielki cyrk”.

Maciej Wąsik, europoseł PiS

***

„Długość zabezpieczonej wschodniej granicy Polski: 2023 – 0 km, 2026 – ponad 200 km”.

Cezary Tomczyk, poseł KO, wiceminister obrony

„Gdy wiceminister obrony kłamie, (...) bo najwyraźniej uważa, że Polacy nie potrafią odróżnić faktów od rządowej propagandy, to zaczyna być niebezpiecznie. Chyba że jest totalnym ignorantem i sam zaczął wierzyć we własną propagandę. Wtedy robi się już naprawdę bardzo niebezpiecznie”.

Andrzej Śliwka, poseł PiS.

„Żyjemy w czasach postprawdy. Wokół nas obowiązuje modernistyczna zasada: prawdą jest to, że nie ma prawdy. My jednak wiemy, że to fałsz. My słuchamy Jezusa Chrystusa i Kościoła i dzięki temu wiemy, że jest prawda, i wiemy, jak do niej dotrzeć. Zawsze trzeba głosić prawdę”.

Tadeusz Rydzyk, biznesmen

Opr. J.D.C.

eprasa.pl cb359a66ba